

ROK 1956

ZESZYT 9 (144)

PORADNIK JEZYKOWY

LISTOPAD
1956



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. HALINA KONECZNA: O budowie zdania Jmćpana Paskowego słów kil-
koro. 2. Orzeczenia na *-no*, *-to* 345
2. PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Gramatyki języka polskiego z XVII wieku
jako źródło poznania ówczesnej polszczyzny. III. Pozytywni bohate-
rowie 356
3. Recenzja:
MIECZYŚLAW KARAŚ: „Onomastica“, czasopismo poświęcone na-
zewnictwu geograficznemu i osobowemu. Rocznik I 369
4. A. S.: Co piszą o języku 373
5. A. S.: Drobne spostrzeżenia 377
6. Z gwary podhalańskiej:
Skąd się wzięła nazwa Murzasichle. „O ceprak 379
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów 381

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O BUDOWIE ZDANIA JMĆPANA PASKOWEGO SŁÓW KILKORO

2. ORZECZENIA NA -NO, -TO

Aby już po raz drugi nie wracać do imiesłowów rozpatrzmy z kolei funkcję pierwotnego participium praeteriti passivi neutrius na -no i -to w języku Paska.

Najpierw podam parę przykładów ilustrujących częstość użycia tej formy. W opisie przebiegu oblężenia fortecy Fryderyzant w Danii czytamy takie zdanie: *Jak noc przysła, dopiero lepiej opatrzono* [nasze wojsko], *koszów nasprowadzano, ponasypywano*, *armatę sprowadzano*, a wszystko cichusieńko, bo *w dzień trudno tego było robić, gdyż rażono* bardzo od Szwedów [71 v, 72 r.]; *Wiedeń w wielki od Turków oprassyjej: wojska cesarskie już go odstąpiły* nie mogąc wytrzymać, bo zaraz *primo congressu Niemców nacięto, nabrano* i z pola *zegnano*; *Wiedeń atakowano*, *dziury w murach porobiono*, *szańce minami porozrywano*, *miny pod miejskie bramy zaprowadzano*, że już *Wiedeń vix, vix spirabat* [258 v.]; *póki ich [Turków] jeszcze spod Wiednia nie rozplłoszono* i byli [Gdańszczanie] *in spe odebrania Wiednia, to na ten czas po ulicach [Gdańska] gazety śpiewano*, *na bulwarkach je deklamowano*, *obrazy Tekielego (...) malowano*, *drogo przedawano (...)*, *po kościołach zaś gratiam actiones czyniono* [277 v.]; *nie wiele ich [Litwinów] przecie na śmierć zginęło oprócz tych, co w pierwszym potkaniu, póki ich nie przełamali [żołnierze Lubomirskiego], ale nasieczono* gwałt, *z koni pospychano*, *z sukien, z pancerzów poodzięrano* na sromotę, *drugich kańczugami cięto* i tak z nich *piechotę uczyniono* i wolno do króla *puszczono*; *starczyzną jednak, rotmistrzów, pułkowników pobrano* [200 r.]. Przemawiając w obronie własnej przed królem Pasek mówi o sobie: *Zastąpiłono* mi na dobrowolnej drodze (...). Już to *intentionaliter nad osobą moją jako z całego wojska tryumfowano*, *jako złoczyńcę inkarcerowano*, *szukano*, *inkwirovano*,

ledwie tylko że nie męczono, mieczem jednak i śmiercią grożono [149 r. v.].

Form tych używa Pasek i w dialogach i w rozkazach, np. [Wolski]: (...) *stałem długo przepłynąwszy rzekę i widziałem, że nikogo żywcem nie puszczono*. [Pasek:]: *A ciebie czemu nie zabito?* [Wolski:]: *Bom nie spał (...) i zaraz uderzyłem wplaw, jednak strzelano za mną kilkanaście razy* [90 r. v.]; albo też [Wojewoda:]: *P. Bóg z nami! nic to Panie strażniku, kazać otrąbić, żeby zaraz stada sprowadzano* [90 r.].

Występują te formy również i wtedy, gdy Pasek chce podać jak najlapidarniej przebieg zjawisk zachowując całą ich dynamiczność. Tak na przykład opis zwycięskiej dla Polaków bitwy kończy takim zdaniem: *Dopieroż w pogoń! dojeżdżano a bito* [93 r.].

O ogromnym rozpowszechnieniu tego imiesłowu świadczy fakt, że Pasek używa jeszcze takich form jak *ubieżano*, np. o Turkach: *na króla naszego ubieżano ze wszystkimi dostatkami* [260 v.] oraz *nie można* (postaci bez przeczenia tj. *możono* zaświadczonej w literaturze XVI i pierwszej połowy XVII w. nie spotkałam w Pamiętnikach Paska ani razu), ale: *a jam kazał ryb szukać (...) a nie można nic dostać* [253 v.]; w dialogu: *ale pewnie nie można specyfikować osoby mojej* [144 v.]; *na drugich [dowódców] stanęła infamija, których nie można pochwytać* [185 v.]; *stały drugie namioty i tydzień, i dwie niedzieli, bo tego i przebrać nie można*. [260 v.].

Nie używa już Pasek nigdy form *szto, doszto, przyszto, podeszto, naszto, weszto* utworzonych od imiesłowu przeszłego czynnego * *štdlž* a znanych nam z utworów XVI i nawet XVII w. Poza tym odnajdujemy u Paska orzeczenia na *-no* i *-to* utworzone od mnóstwa czasowników i to zarówno przechodnich jak i nieprzechodnich, oznaczających czynności i stany, od dzisiejszych aspektów dokonanych i niedokonanych. Forma zwrotna czasownika nie stanowi przeszkody w tworzeniu orzeczeń tego typu. I tak np. intensivum *dotrzeźwić się* występuje w tej formie w zdaniu: *ksiądz i z bólu, i z przestachu zemdłał, ledwie się go dotrzeźwiono* [253 v., 254 r.]; *dorozumiewać się* występuje w zdaniu: *nie wiadano tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano, kiedy ani żywego, ani zabitego nie znalezione* [61 v.].

Obok swoistego czasu przeszłego na *-no* i *-to* znajdujemy u Paska jeszcze dość często występujące odpowiednie formy plusquamperfecti, a więc: *aleć po staremu nie trudno było o to* [o panegiryk na Prażmowskiego], *bo projektów było gwałt narzucano* [197 v.]; *prawda, że to jeszcze posłów z tym [z prośbą o poddaństwo] nie posyłano, ale przez chana krymskiego jużto poczęto było traktować* [246 v.].

Wszystkie wypadki użyć postaci na *-no* i *-to* przez Paska rozumiem jako czynne orzeczenia zdań bezpodmiotowych — osobowych. H. Oesterreicher we wnikliwej i precyzyjnie wykonanej pracy „Imiesłów bierny w języku polskim“ (P. A. U. Rozpr. Wydz. Fil., t. LXI, N. 6, Kraków 1926) twierdzi, że participium to „znaczenia czynnego (...) nabiera w polskim poczuciu językowym niepodzielnie dopiero gdzieś w połowie XVII w. z powodu całkowitego skostnienia imiesłówów nijakich na *-to*, *-no*“ (s. 59); ten sam pogląd powtarza za nim prof. Z. Klemensiewicz w Składni historycznej (o. c., s. 434). Aby więc zorientować się, czy przypadkiem w Paskowych zdaniach bezpodmiotowych z orzeczeniem w formie participii praeteriti passivi neutrius nie zostało coś ze znaczenia biernego przejrzałam prawie wszystkie konstrukcje tego typu i starałam się przełożyć czynną już dla mnie formę czasowników z formantem *-no*, *-to* na bierną — a więc zastosowałam wszędzie imiesłowy w deklinacji złożonej, zakończone na *-ne*, *-te*, czyli na miejsce form *robiono*, *bito* podstawiłam *jest* lub *było robione*, *bite*. Okazało się, że taka zamiana jest czasem możliwa i wówczas można by bez uszczerbku dla poprawnej budowy zdania rozumieć je dwojako — jako zdania najczęściej podmiotowe z orzeczeniem w formie bierniej, albo też jako zdania bezpodmiotowe z orzeczeniem w formie czynnej. Taki ambiwalentny charakter mogłyby mieć konstrukcje, w których obok imiesłowu na *-no*, *-to* występuje: 1. bezokolicznik (np. *tam k a z a n o n a m iść kommonikiem* [53 r.]; co można rozumieć też jako *tam kazane n a m b y ł o iść komonikiem*); 2. rzeczowniki rodzaju nijakiego, które mają tę samą formę w mianowniku, tj. przypadku podmiotu, jak i w bierniku, tj. przypadku dopełnienia (np. *do Krakowa przywieziono króla ciało* [247 v.], co można rozumieć także jako *do Krakowa przywiezione b y ł o króla ciało*); 3. rzeczowniki, przy których wprowadzamy wyrazy oznaczające miarę, wagę, liczbę (np. *jeszcze nie świtało, a już 500 siekier na kupie n a k ł a d z i o n o* [57 v.], zdanie to można rozumieć też: (...) *a już 500 siekier na kupie b y ł o n a k ł a d z i o n e*, albo *n a p r o w a d z o n o do Polski wielbłądów siła* [245 v.], co można by rozumieć i w ten sposób jeszcze: *n a s p r o w a d z a n e b y ł o do Polski wielbłądów siła*); 4. jeżeli przy takim imiesłowie na *-no*, *-to* występuje rzeczownik w dopełniaczu l. mn. (np. *zachorował wojewoda periculose, wszyscy zklełiśmy się byli bardzo, p o s p r o w a d z a n o doktorów różnych* [67 v.], tu ostatnie zdanie można by jeszcze tłumaczyć jako *p o s p r o w a d z a n e b y ł o doktorów różnych*); 5. jeżeli przy imiesłowie na *-no*, *-to* brak jest dopełnienia bliższego (np. *n a g o t o w a n o do mszej na pniaku ściętego dębu* [61 r.], co można tłumaczyć też jako *n a g o t o w a n e b y ł o do mszy na pniaku ściętego dębu*); 6. gdy konstrukcja z imiesłowem na *-no*, *-to* stanowi zda-

nie nadrzędne w grupie zdania złożonego (np. *bo mu [Wojewodzie] powiedano, że tam lud najdostatniejszy* [63 r.], co można też ująć w znaczeniu biernym *bo mu powiadane było, że (...)*.

We wszystkich innych wypadkach taki przekład na bierną formę imiesłowów jest niemożliwy, ponieważ mamy tu wszędzie znaczenie tylko czynne. A więc: *ksiądz z bólu i przestachu zemdłał, ledwie się go dotrzeżwiono* [253 v. 254 r.]; *z dzierzawy mię wygnano, pieniędzy nie oddawszy* [284 r. v.]; *w tym roku wojsko stało pod Trębowlą; pod Kalnikiem ordę bito mocno* [235 r.] itd. Zresztą fakt, że w zdaniach złożonych współrzędnie lub podrzędnie obok konstrukcyj z *-no*, *-to* jako równorzędne występują orzeczenia w formach zwykłego verbi finiti, świadczy wymownie o znaczeniu czynnym tego z pochodzenia biernego imiesłowu, a więc (...) *blisko granice moskiewskiej jedne by[d]ła pozabierano, drugie też, kto co jeszcze miał, to w pustyniach głębokich trzymali i lecie, i zimie* [113 v.]; *który [koń] źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dali mu tonąć* [62 r.]; *jakeśmy tedy w siedli na nich [na Moskwę], to tak cięto przez cztery mile wielkie* [113 r.]; *Poszedłem do gospody, dał mi gospodarz koszulę suchą; uczyniono ciepło w izbie, rozpaliwszy w pół izby w przykopie tak jako w korytku, nałożono węgłami (...) porozwieszszano suknie i moje, i czeladne, jeść mi dają* [67 r.]. Przy rzadkich zresztą opisach przyrody, na które Pasek patrzy głównie od strony gospodarskiej, uwidoczni się również bardzo wyraźnie charakter czynny form na *-no*, *-to*. *Zacząłem i ten rok, daj Boże szczęście, w Olszówce. Zanaz na początku tego roku doczekaliśmy nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła, i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydła poszły w pole; puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała; orano i siano; jam przecie długo deliberował się z siewem* [250 v.]; albo też *Zimy tego roku nie było nic, ani śniegu, ani mrozów, rzeka żadna nie stawiała. In Februario role sprawiano na jarzynę, kwiatki i trawy były, żyta jare siano, bydlę trawy się najadło; zaraz w post wstąpiwszy jęczmiony i owsy siano, lubo by je mógł być siać i dawniej; przed Wielkanocą wszystko pozasiewano* [282 r.].

Bardzo wyraźnym dowodem całkowicie czynnego charakteru imiesłowów na *-no* i *-to* u Paska jest charakterystyczne dodanie do tych form tworzących zdania bezpodmiotowe — podmiotu *oni*: *Oni zaś [rodzina Dunki, narzeczonej Paska], jak się dowiedziano, że się wojsko nasze rusza do Polski, wyprawiono tegoż to Wolskiego z listem (...)* *żeby gońił [mię] choćby do Amburgu* [76 r.].

Myślę, że to czynne znaczenie pierwotnych imiesłowów biernych pojawia się w języku polskim stosunkowo bardzo wcześnie: już w Żywo-

cie św. Błażeja z końca XIV w. jest zdanie, w którym forma *wywyiedziono* ma wyraźne znaczenie czynnego orzeczenia zdania bezpodmiotowego: *Agdysz ge [niewiasty] kusmyercy wywyiedzono*¹. Z materiału zebranego przez Andrzeja Lewickiego w pracy magisterskiej: „Zdania jednoczłonowe w Historiach rzymskich i zabytkach XV w.“ wynika, że zarówno w XV jak i XVI ww. występują konstrukcje zdaniowe z pierwotnym participium praeteriti passivi neutrius, mające często znaczenie czynne, choć obok nich forma ta bywa również używana w znaczeniu wyraźnie biernym, zwłaszcza w wieku XV, czasami zaś zdanie jest tak skonstruowane, że trudno mu nadać właściwą interpretację. I te fakty właśnie świadczą o tym, że dość długo istniał okres przejściowy dla języka polskiego, okres zamazywania się dawnego znaczenia biernego. W tym czasie można było form na *-no* i *-to* używać i w znaczeniu biernym, i w czynnym. Dlatego też dziwi nas pewna bezwzględność sądu dra H. Oesterreichera, że w zdaniach typu: *Sfukano było Stańczyka naszego, iż był coś plugawego (...)* *rzekł u stołu przy fraucymerze* [Facecje 1624 r. s. 69] imiesłów ze spójką *sfukano było* ma znaczenie bierne (o. c. s. 57).

Mnie się wydaje, że sprawa stopniowego zacierania się pierwotnego znaczenia biernego w tych imiesłowach i pojawiania się ich w nowej funkcji wiąże się bezpośrednio z powolnym zacieśnianiem się użyć dawnych aorystów i imperfektów. Skoro na miejsce dawnych prostych czasów przeszłych zaczęto wprowadzać formy imiesłowu na *-ł, -ła, -ło* jako orzeczniki, które razem ze spójką (*jest*), *było*, *będzie* tworzyły pełne orzeczenie, to i imiesłów przeszły bierny na *-n, -na, -no, -t, -ta, -to*, łącznie ze słowem posiłkowym mógł taką samą rolę odgrywać; przy czym znaczenie strony biernej w tej wtórnej, tj. orzeczeniowej roli — podobnie jak i w pierwotnej imiennie-orzeczeniowej (albo przydawkowej) mogło się wcześniej — jak to wykazywał Oesterreicher — zacierać, stąd coraz łatwiej było w formach *pisano, krzyczano, dano*, rozumieć niemal taką samą stronę czynną jak w *pisało, krzyczało, dało*.

Z drugiej zaś strony w języku polskim nastąpiła repartycja znaczeń. Imiesłowy przeszłe bierne uzyskały — podobnie jak i zwykle przymiotniki — dość wcześnie deklinację złożoną: obok *mówion, -a, -o, zawart, -a, -o* występują postaci *mówiony, -a, -e, zawarty, -a, -e*, tak samo jak *piękny, -a, -e, czysty, a-, -e*. Otóż te złożone postaci zatrzymały w wielu wypadkach w składni zdania w połączeniu ze spójką swój charakter bierny, stąd mówimy i dziś jeszcze *powiedziane ci było, żeby na dwór bez szalika nie wychodzić!; już o tym dawno było mówione!; nie sądzone nam było jechać w tym roku do Włoch!* Są to zdania

¹ St. Vrtel-Wierczyński: „Wybór tekstów staropolskich do r. 1543“, Lwów 1930, str. 33.

jednoczłonowe z orzeczeniem biernym, natomiast formy *powiedziano, mówiono, kazano, zabroniono...* zwykle już bez spójki, choć w języku starszym także ze spójką *było* dla czasu zaprzeszłego, podtrzymują właśnie przez podobieństwo zakończenia z *-to* po okresie wahań znaczenie czynne. Tak więc te dwie różniące się tylko pod względem fleksyjnym formy na *-ne, -te*, obok *-no, -to*, zostały różnie w funkcji syntaktycznej wykorzystane.

Oczywiście należy przyznać całkowitą słusność twierdzeniu dra Oesterreichera, że zanik spójki *jest* w dawniejszych *powiedziano jest, posłano jest* musiał w dużym stopniu przyspieszyć proces stabilizowania się znaczenia strony czynnej w tych pierwotnych imiesłowach biernych.

Zdania jednoczłonowe z orzeczeniem już czynnym w znaczeniu czasu przeszłego typu *kazano, wyparto* stanowią lepszy odpowiednik niż formy *kazali, wyparli* (czy też *kazały, wyparli*) do zdań bezpodmiotowych typu *kazą, wyprą*, gdyż podobnie jak te ostatnie nie zaznaczają ani naturalnego, ani gramatycznego rodzaju nie występującego tu podmiotu; swą bezrodzajową, „nijaką“ postacią zbliżają się one do impersonaliów typu *grzmiało, trzaskało*, a nawet wskutek odrębnej od imiesłowów czynnych na *-ł, -ła, -ło* postaci słowotwórczo-fleksyjnej mogą one łatwiej pełnić funkcję orzeczeń w zdaniach nie mających wyraźnych podmiotów, do których — gdyby takie wystąpiły — musiałyby się pod względem liczby a także i rodzaju w naszym tak wybitnie przecież fleksyjnym języku bezwzględnie dostosować.

Zresztą dla lepszego zrozumienia sprawy zwróćmy się do gwar ludowych. W dialekcie łowickim, podobnie jak we wszystkich centralnych gwarach, orzeczeń na *-no, i -to* w zdaniach bezpodmiotowych nie spotykamy wcale, natomiast imiesłowy bierne w deklinacji przymiotnikowej występują często w roli orzeczników, zazwyczaj ze spójką *było*, np.: *tak kozane i tak tša beże robić; tag beło nom powieźune; uno beło ćinjim pšykozywane; tyl'aχno iuz uo tym beło godane.*

W gwarach mazurskich zachowują się wprawdzie także i dawne formy proste imiesłowów, lecz znaczenie ich jest chwiejne i raczej częściej bierne, np. *nawet z a k a z a n o buo po polsku gadać tutaj* (Pasy); *nam buo pšetlumacono φsystko; po némecku byuo ucono* (Pisz); *na nowo było z b u d o w a n o φsystko* (Ełk), choć bywa i forma złożona: *šano, k'edy źeluna to trāwa; co drug'em razem beuo kosóne — to potraφ* (Olecko). Tu z jednej strony bliskość geograficzna języków ruskich może sygnalizować się wspólnym podtrzymywaniem prostych form imiesłowowych i ich pierwotnego znaczenia biernego; z drugiej zaś strony składnia języka niemieckiego, który w tych wypadkach stosuje konstrukcje z posiłkowym — typowo biernym — czasownikiem *werden*, wywierała niewątpliwie wpływ na zachowanie dawnego pasywnego cha-

rakteru imiesłowu. Bardzo charakterystyczne jest w tej gwarze uciekanie się do nieodmiennych (bezrodzajowych) form na *-no, -to*, wtedy, gdy my musimy zaznaczyć w imiesłowach o znaczeniu biernym kategorię rodzaju, np. *tén lén cy lup pakuty bedu pšenzóne, špulowano; osnovano i tkano; benže bželóny part po tkańu i tedy syto lub kosule, lub pšesceradła, obrusy — cego xćafsy* (Olecko, 1951, zapis mgr I. Judyckiej). I tu już można podejrzewać znaczenie czynne.

Jak wyglądają omawiane zagadnienia w innych językach słowiańskich? W języku wielkoruskim występują jako orzeczenia zdań bezpodmiotowych dawne imiesłowy przeszłe bierne rodzaju nfjakiego, ale tylko w formie rzeczownikowej, a więc tak jak w ogóle wszelkie orzeczniki imienne (co nawet skłania współczesnych językoznawców rosyjskich do wprowadzenia w gramatyce wielkoruskiej nowej części mowy — predykatywu), nie istnieją zaś formy typu *powiedziane było*. W związku z brakiem oboczności *forma prosta : forma złożona* nie wytworzyło się ostateczne zróżnicowanie na znaczenie czynne oraz bierne. Orzeczenia zdań bezpodmiotowych w formie imiesłowów na *-no* i *-to* zachowują nadal znaczenie bierne, jak to wynika z licznych przykładów podanych w II cz. II tomu „Gramatyki języka rosyjskiego“ (wydanej przez Instytut Językoznawstwa A.N.Z.S.R.R., Moskwa 1954, s. 38-40). Otóż przykłady tam podane nie mają przy sobie dopełnień bliższych, używane zaś są albo bez żadnych wyrazów dopełniających, np. *сказано — сделано*, albo z bezokolicznikiem, lub też z dopełnieniem dalszym czy też okolicznikiem, np. *у меня сказано — сделано; Петрушке приказано было оставаться дома; кому назначено — не миновать судьбы* itd.

Wszystkie przytoczone w „Gramatyce Akademickiej“ zdania z *-no* i *-to* dadzą się bardzo łatwo przełożyć na polskie formacje bierne zakończone na *-ne* i *-te* ze spójką. Tak też są one rozumiane przez współczesnych syntaktologów rosyjskich.

W gwarach wielkoruskich sprawa ta przedstawia się szczególnie ciekawie: zdania *у волков тут јудено; у трактора тут проехано* są przez rosyjskich dialektologów różnie rozumiane. Większość z nich opierając się na faktach języka ogólnorosyjskiego widzi w formach *идено, проехано* tylko stronę bierną. Zdania typu *у меня руку сломано; у волков тут корову јудено* przysparzają językoznawcom wiele kłopotów: mimo że rzeczowniki *корову, руку* mają postać biernika i stanowią dopełnienie bliższe tych zdań bezpodmiotowych, nie mogą jakoś dialektolodzy radzieccy (podobnie jak Oesterreicher dla języka staropolskiego) dopatrzeć się w formach *сломано, јудено* zmiany strony biernej na czynną lub choćby właśnie stwierdzić stan dużego zamieszania w zakresie znaczenia strony. Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że w nie-

których spośród tych dialektów zamiast biernika rzeczowników rodzaju żeńskiego na *-a* po imiesłowach na *-no* i *-to* oraz po bezokolicznikach i w wielu innych wypadkach występuje forma mianownika, np. *надо косить трава, пошел топить баня* a nawet *косил трава, смолил лодка* itd.

A więc formy mianownika i biernika nie mają tu żadnych różnic wykładników gramatycznych. Zagadnienie jest bardzo interesujące, jednakże materiały opublikowane dotychczas są tak ułamkowe, że trudno sobie z tych wyliczanych osobliwości zdać sprawę.¹⁾

Współcześni syntaktologowie czescy twierdzą, że w ich języku zdania bezpodmiotowe z orzeczeniem zawierającym dawny imiesłów bierny na *-no*, *-to* nadal zachowują charakter bierny. Trzeba jednak pamiętać 1°, że w czeszczyźnie — podobnie jak w języku wielkoruskim — nie istnieją w orzeczeniu odpowiednie imiesłowy w formie złożonej, nie mogła więc tu wystąpić repartycja znaczeń biernych i czynnych, 2° na język czeski miała i ma ogromny wpływ składnia niemiecka, — do dziś właściwie Czesi, tak jak nasi Mazurzy i Warmiacy są, prócz najmłodszych pokoleń, dwujęzyczni, i wreszcie 3°: z przykładów przytoczonych przez V. Šmilauera w Nowoczeskiej składni (Praha 1947, s. 113) wynika, że w zdaniach tych nie występują po orzeczeniu-imiesłowie biernym dopełnienia bliższe, natomiast zdanie: *při výrobě bylo použito nejnovějších vědeckých poznatků* wydaje mi się podejrzane. Polak wyczuwa w nim charakter czynny, nie zaś bierny. Nie należy zapominać, że na czeszczyznę literacką, a więc i na składnię miał w XIX w. znaczny wpływ język polski. Zresztą zapewne świadomość, że tego typu orzeczenia pochodzą z pierwotnych imiesłowów uważanych powszechnie za bierne, przeszkadza językoznawcom czeskim w przyznaniu im w obecnym stanie rzeczy możliwości pojawiania się znaczenia czynnego, tak jak wpływ składni niemieckiej nie pozwala im widzieć znaczenia czynnego w orzeczeniach typu *mówi się, robi się*.

W języku serbsko-chorwackim orzeczenia na *-no*, *-to* w znaczeniu czynnym chyba w ogóle nie istnieją. Prof. Živanović mówił mi ostatnio, że ma wiele kłopotów z wyjaśnianiem tej formy polskiej (a właściwie jej funkcji w zdaniu) swoim studentom, którzy uczą się języka polskiego.

Prześledzenie form imiesłowowych na *-no* i *-to* w zdaniach bezpodmiotowych i porównanie zakresu ich zastosowania na szerszym nieco terenie prowadzi mnie do przekonania, że w języku polskim przesuwanie się, przekształcanie się znaczenia biernego w czynne musiało się rozpocząć dość wcześnie: wyraźne dowody tego zjawiska obserwujemy już

¹⁾ П. С. Кузнецов Русская диалектология, Москва 1954, wyd. II, str. 96,7,8 oraz П. И Черных Историческая грамматика русского языка, Москва 1954 wyd. II.

w zabytkach XIV w. Początków tego przejścia należy szukać w okresie zanikania dawnych imperfektów i aorystów a całkowitej stabilizacji w okresie rozwinięcia się nowej deklinacji złożonej, w czasie gdy objęła ona przymiotniki i imiesłowy odmienne pełniące nie tylko funkcję przydawek, lecz i orzeczników.

Jednakże należy wyznaczyć otwarcie, że sprawa zmiany znaczenia strony nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniona. Całkowite rozwiązanie przyniesie nam ponowne rozpatrzenie zagadnienia strony czasowników słowiańskich.

Z moich bardzo pobieżnych obserwacji czynionych na szczupłym materiale współczesnego języka polskiego wynika, że bierne znaczenie mają tylko imiesłowy na *-ny, -na, -ne, -ty, -ta, -te* tworzone od takich czasowników oznaczających czynności i stany, które występują w formie strony czynnej, np. *chodzić — chodzony, mieszać — mieszany, trzeć — tarty, odespać — odespany, przeleżeć — przeleżany* itd. lub też tworzone od takich czasowników z *się*, które mają znaczenie zwrotne np. *umyć się, uczesać się, ubrać się — umyty, uczesany, ubrany*.

Natomiast te same imiesłowy, pochodzące od czasowników czynnych o formie tzw. zwrotnej, mają już tylko znaczenie czynne, np. *zżyć się — zżyty, uśmiechnąć się — uśmiechnięty, rozzłościć się — rozzłoszczony, zakochać się — zakochany*.

Same formy imiesłowowe na *-ny, -ty* wcale nie zawsze muszą zawierać w sobie znaczenie strony biernej, jeżeli zaś chodzi o ich postać zewnętrzną, to wszystkie one wyróżniają się tym, że nigdy nie zachowują przy sobie zaimka *się* w przeciwieństwie do imiesłówów na *-ący, -ąca, -ące*, np. *uśmiechać się — uśmiechający się*, ale *uśmiechnąć się — uśmiechnięty*; *rozczarowywać się — rozczarowujący się*, ale *rozczarowywać się — rozczarowany*.

Właściwie różnica między *uśmiechający się* a *uśmiechnięty*, *rozczarowujący się* a *rozczarowany*, *kochający się* a *zakochany* polega tylko na różnicy między postacią niedokonaną i dokonaną. Różnice pod względem czasu są już zatarte, a różnicy strony chyba nigdy nie było. Przymiotnikowy imiesłów na *-ny, -ty* w takich wypadkach zachowuje nikły związek z kategoriami właściwymi czasownikom.

Jeżeli natomiast przyjrzymy się orzeczeniom na *-no, -to*, to okaże się, że — odwrotnie niż imiesłowy odmienne na *-ny, -ty* — zachowują one zawsze wiernie zaimek *się*, o ile są tworzone od czasowników w tej postaci, np. *uśmiechnąć się — uśmiechnięto się, zdecydować się — zdecydowano się*.

Mimo jednak tej zewnętrznej bliskości z czasownikiem orzeczenia na *-no, -to* odbiegają już od niego o tyle, — przynajmniej w języku polskim —

że w tej funkcji składniowej związały się tylko ze znaczeniem strony czynnej.

Trzeba też podkreślić, że orzeczenia na *-no* i *-to* tworzymy swobodniej niż imiesłowy odmienne na *-ny*, *-ty* możemy więc powiedzieć *uśmiechano się*, choć nie istnieje imiesłów *uśmiechany*, mówimy *śmiano się*, choć nie mówimy *śmiany*, używamy formy *rozmawiano*, choć nie mówimy *rozmawiany* itd.

W języku ogólnopolskim orzeczenia na *-no*, *-to* tworzą od dawna zdania jednoczłonowe tzw. bezpodmiotowe, lecz osobowe — w tym sensie, że zawsze odnoszą się do czynności i stanów jakichś ludzi, których nie chcemy lub nie możemy określić. Jest to możliwie daleko posunięty sposób wyosobnienia, wydobycia na pierwszy plan zdania czynności i stanów, podczas gdy ich wykonawcy czy też odbiorcy są tak nieokreśleni, że nie zachodzi potrzeba gramatycznego uwzględnienia ich w postaci podmiotu. Pod tym względem zdania takie są już bliskie zdaniom z bezokolicznikiem niezależnym typu orzeczeniowego, np. *widać*, *słychać*, *czuć*, *znać* itd.

W orzeczeniach naszych chodzi zawsze o wielu ludzi i dlatego obok form na *-no*, *-to* tak często spotykamy u Paska zdania z orzeczeniem na *-li*. Zresztą jeżeli tylko Pasek uświadamia sobie nieco konkretniej wykonawców czynności, a tok opowiadania czy też dialogu staje się cokolwiek zwolniony, używa zdań jednoczłonowych o już mniej nieokreślonym, choć zaledwie tylko w końcówce osobowej zaznaczonym podmiocie, np. *bo przez ten wszystkie czas jak tylko dali Czarnieckiemu osobną dywizją (...) nigdy się nie trafiło, żebyśmy całą zimę na konsystencyjej mieli odprawić* [79 r.]; tak samo *niespodziewali się tak ochotnej po nas obedyjencyjej* [79 r.]. Tu Pasek ma na myśli najwyższe władzę Rzeczypospolitej, a więc desygnaty nie wymienione wyraźnie są przez niego w chwili mówienia lepiej uświadamiane niż w innych wypadkach.

Normalnie orzeczenie na *-no*, *-to* wyklucza udział osoby mówiącej czy też piszącej, a więc w naszym wypadku — Paska — w działaniach czy też przeżyciach osób całkiem nieokreślonych. Zdawało mi się raz, że pod tę formę imiesłowową podciąga Pasek i siebie, a mianowicie wtedy, gdy opisuje „letnik“, który mu na jakimś dłuższym postoju zbudowano jako przywódcy oddziału. Czytamy tam: *u tego stołu* [w letniku] *jadano, pijano, karty grawano, strzelano czasem, wołano, a ptak* [na gnieździe] *siedział* [87 v.]. Oczywiście w tych wszystkich zabawach brał również udział i Pasek jako gospodarz, jednakże należy pamiętać, że w zdaniu tym chodzi o przeciwstawienie sposobu bycia znajdujących się na postoju żołnierskim ludzi — zachowaniu trznadla-ptaka.

Niekiedy bywa jeszcze inaczej: Pasek doskonale wie, że ma przedstawić czynności i stany jednej tylko i to całkiem konkretnej osoby, jed-

nakże przez wzgląd na tę właśnie osobę, dla wykazania się znajomością etykiety, kurtuazji, dobrego wychowania, ukrywa ją pod tą nieokreśloną postacią orzeczenia imiesłowowego, np. *ledwoć effecerunt* [księża biskupi i spowiednicy królewscy], że *nie kazano rozstrzelać* [dragona, który zabił wydre] [255 v.]. Tu *nie kazano* odnosi się wyraźnie do zagniewanego srodze Jana Sobieskiego. Tak samo *poszliśmy tedy* [z Danii] *szczęśliwie ku granicy (...)* *zapłakawszy* *poglądając w tamtą stronę, gdzie się mnie na zimę spodziewano* [75 v. 76 r.], a właśnie spodziewała się przyjazdu Paska jego narzeczona — Dunka, panna Eleonora in Croes Dywarne; albo też: *do żony zaś pojechawszy Falbowski już wiedział wszystkie sposoby, zakolał w to okno, którądy Mazepa wchodził; otworzono, przyjęto jako wdzięcznego gościa. Ale też co ucierpiono, tych okoliczności opisać się tu nie godzi* [177 v.].

My dzisiaj czasem również własną osobę przez skromność ukrywamy pod tą postacią orzeczeniową — jest to jednak na ogół rzadki wypadek, a więc w pracach naukowych piszemy raczej, niż mówimy: *jak to już wyżej wykazano, wyjaśniono; o czym już wyżej mówiono* itd.

To, że już u Paska, podobnie jak i dziś, można użyć form *otworzono, przyjęto, ucierpiano* mając na myśli działania i czucia jednej konkretnej osoby, świadczy niewątpliwie o znacznym ustabilizowaniu się w w. XVII postaci na *-no, -to* w roli verbum finitum czasu przeszłego w zdaniach o całkiem nieokreślonym podmiocie. I właśnie dzięki tej stabilizacji obok typowego stosowania form na *-no, -to* dla wyrażenia czynności i stanów zazwyczaj licznych, choć nieważnych w danej chwili osób, można wprowadzać je również w funkcji „przenośnej“, mając na myśli podmiot syngulatywny.

Mgr. Andrzej Lewicki znalazł parę przykładów takiego przenośnego użycia orzeczeń na *-no, -to* już w „Historiach Rzymskich“, a więc w języku pierwszej połowy XVI w.

Wypadki przesunięcia pierwotnego zakresu użyć pewnych form czy też nawet wtórnej sprzeczności między realnym zastosowaniem a gramatycznym wykładnikiem jakiegoś członu zdania tłumaczy mgr Lewicki przyczynami o charakterze ogólnojęzykowym i porównywa to zjawisko z leksykalizacją wyrazów omawianą w pracach prof. Doroszewskiego z dziedziny słowotwórstwa. Termin *leksykalizacja składniowa* wydaje mi się i wyrazisty, i słuszny. Do wypadków występowania leksykalizacji składniowej w zakresie form orzeczeń będą miała sposobność niejednokrotnego odwoływania się, i to nawet i w tej pracy.

Wracając do języka Paska musimy stwierdzić, że częste używanie w „Pamiętnikach“ typu orzeczeń na *-no, -to* a zwłaszcza stosowanie od-

powiednich form pluskwamperfektywnych wiąże go jak najsilniej z językiem starszej epoki, nieco już słabiej ze współczesnym językiem ogólnopolskim, głównie w odmianie literackiej i to raczej pisanej, natomiast odcina go od centralnych gwar ludowych.

Orzeczenia te tworząc podstawowy człon jednoczłonowych zdań odznaczają się pod względem stylistycznym dużą zwartością i lakonicznością, pozwalają znakomicie przyspieszyć tok opowiadania, dynamizują narrację zaznaczając tylko same fakty; usuwają też niepotrzebne dłużyzny i monotonię typowego dwuczłonowego szkieletu zdań, wnoszą bowiem tylko powiadomienie o tym, co się nowego dokonało, opuszczają zaś wszystko to, co było już przedtem wiadome.

O czymże jak nie o wielkiej zwartości stylu świadczą takie zdania: *Pod Wojniczowem konia zabito i głuchych gwałt narobiono* [105 v.]; *Chorałwi nabrano kilka wozów, armaty wzięto szumnej siła i więźniów też potrosze* [108 r.]; albo też *drugich [Szwedów] zaraz lewem skrzydłem przerznięto od wschodów, nuż siec!* [60 r.]?

d.c.n.

Halina Koneczna

GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO Z XVII WIEKU JAKO ŹRÓDŁO POZNANIA ÓWCZESNEJ POLSZCZYZNY

III*)

POZYTYWNI BOHATEROWIE

Już w zakończeniu poprzedniej części niniejszego artykułu miałem okazję podkreślić samodzielność i dociekliwość Dobrackiego jako gramatyka w zakresie chociażby rzeczowników. Obecnie przytoczę inny przykład, w którym jeszcze wyraźniej wystąpią jego zalety na tle poprzedników. Jest nim sprawa obocznych form przyimka *ku//k*, ciągnąca się jeszcze od gramatyki Statoriusa.

Ponieważ omawiane tutaj gramatyki nieprędko chyba zostaną ponownie krytycznie wydane i staną się łatwo dostępne, sądzę, że pożyteczną rzeczą będzie podawanie cytatów w oryginalnym ujęciu, a ze względu na czytelników mniej obytych z łaciną uzupełnię cytaty krótkimi streszczeniami uwypuklającymi najistotniejsze momenty.

Statorius: „Reperitur interdum *k* simplex per Apocopen pro *ku* idque vt plurimum ante consonantes quanquam in eo habendus est

*) Patrz Por. Jęz. nr 7, s. 251 nn. (Część I) i nr 8, s. 310 nn. (Część II).

delectus, ne *k* elementum alioqui asperum consonanti aspere proponatur. Quanquam autem *p* litera, non admodum sit dura, tamen *k* non est ei praeponendum. Harum enim duarum literarum concursus, obscoenum nescio quod, praesefert. Est autem *ku* nota datiui, vt *ku* *tobie* / *tibi*, et brevius *k* *tobie*. In his verbis *kwoli* / *k* sic profertur vt parum à *g* differat, ideo à quibusdam scribitur *gwoli* / id autem sonat Latine in gratiam, vel, pro arbitrio.“ (k.A₇v-A₈r). Stojęński uważa więc, że *ku* może się skracać w *k*, z wyjątkiem pozycji przed wyrazami zaczynającymi się od *p*, ponieważ zbieg obu dźwięków jest jakimś *obscoenum*.

Spostrzeżenie to odpowiadało chyba prawdziwemu stanowi językowemu w połowie XVI wieku, ponieważ sprawdziłem wszystkie użycia przyimka *k* w *Wizerunku* Reja i rzeczywiście ani razu nie zetknął się on w tym tekście z nagłosowym *p*. Natomiast nie sądzę, aby Statorius naprawdę nie wiedział o jaki wyraz nieprzyzwoity mogło chodzić. Dziś stracił on swoje podstawowe znaczenie i można podać do publicznej wiadomości, że idzie o rzeczownik *kiep*, a raczej o jego przypadki zależne.

V o l k m a r: „*Ku* / etiam praepositio *u* interdum abjicit, si vna aut plures consonantes sequantur minus asperae, vt: *k* *nam* / ad nos, pro *ku* *nam* / *k* *sobie* / ad se, pro *ku* *sobie* / *k* *woli* / in gratiam, pro *ku* *woli*. Quae tamen litera *u* / si sequatur *p* / propter nescio quam obscoenitatis significationem omittenda non est.” (k.F₆r).

Zależność od Statoriusa jest niewątpliwa, nawet przyjęta została uwaga „nie wiem jakie znaczenie obscoeniczne”.¹

M e n i ń s k i: „*Ku* etiam Praepositio, *u* interdum abjicit, vt *knam* / versus, et erga nos, *k* *sobie* / pro *ku* *sobie* / versus se, sinistrorsum. Sequente *p* nunquam *u* abjicias.“ (s. 114).

Przykłady przytoczone wskazują na zależność nie bezpośrednio od Stojęńskiego, ale od Volkmara. Sprawa połączenia *k p*- ujęta jest nadzwyczaj zwięźle: „jeżeli następuje *p*, nigdy nie odrzucaj *u*“.

B r o s i u s: „Praepositio *ku* interdum *u* seponit, idque una atque pluribus consonantibus durioribus subsequentibus; ut, *k* *nam*, pro *ku* *nam*, zu uns. Quae tamen littera *u*, si sequatur *p*, omittenda non est“ (k.E₅r).

Jest to prawie dosłowne powtórzenie w skrócie ujęcia Volkmara, przy czym ostatnie zdanie różni się opuszczeniem zwrotu o niewiadomym *obscoenum*.

Dopiero Dobracki likwiduje sprawę: „Dass das Vorwort *Ku* werde zwar bey den Pohlen aber gar selten gebraucht / denn die jenigen

¹ Roter pomija, ponieważ przetłumaczył on wprawdzie dosłownie (k. N₅v-N₆r) tekst Volkmara, ale bez ostatniego zdania o *k p*-.

so solches an stat der Vorworte *ná / do / dla* brauchen / irren sehr wider die ietziige schoene redens Art der Pohlen / und begehen damit eine Boehmische Art zu reden. Denn die Pohlen sagen nicht: *w stąp Wm. Knam* der Herr trete bey uns ab / sondern also: *Wstąp Wm. do nas*. Also wird auch recht gesaget: *Day Boże / ábyś rośł ná chwałę Bożą / ná pociechę Rodzicom / á ná ozdobę Oycyznie*. Und nicht *Ku chwale Bożey / ku pociesze Rodzicom / ku ozdobie Oycyznie* [!]. Denn dieses ist gar eine Alt=Vaeterische Rede. Gott gebe dass du moegest aufwachsen zur Ehre Gottes / zu Trost den Eltern und dem Vaterlande zur Zierde und dergl. In der folgenden Art aber und Bedeutung wird das *ku* alssdenn recht gebraucht / wenn ich sage: *Tę ku sobie wyświadczoną przyjąźń / z káżdey miáry odstugowác zostawam*. Diese gegen mir erzeigte Freundschaft / verbleibe ich allezeit zu verdienen schuldig / und dergl. So bleibet es auch in diesem Verstande untadelich / wann gesaget wird: *Tobie kwolim to uczynił* dir zugefallen hab ich dies gethan.“ (s. 370).

Oba te przyimki są jeszcze wspomniane w dwóch miejscach: Raz w związku z przysłówkami „Hieher gehoeret auch die alte Polnische Redensart / *Ksobie* zur Lincken / *Odśiebie* zur Rechten Handt.“ (s. 359), a drugi raz w składni w rozdziale VI De Constructione Praepositionum, gdzie wśród przyimków wymagających datiwu wymienia *kwoli* i *ku*, ilustrując ich zastosowanie przykładami z literatury, głównie z Kochanowskiego. „(2) *Uczynię to Kwoli Rodzicielowi memu*. Ich wil dieses thun meinem Vater zugefallen“.

Kochán. in Thren [XVI, w. 1-4]

*Nieszczęściu Kwoli / á swojej żáłości /
Ktorá mię práwie przeymuje do kości /
Lutnią y wdzięczny rym porzucić muszę
ledwie nie duszę.*

Dziękując zá tę ku sobie wyświadczoną przyjąźń. Ich bedancke mich vor die gegen mir erwiesene Freundschaft.

Kochánowski Ps. 63 [w. 1-2]

*Ku służbie twojey Boże mój Obrońcá /
Wstąję / ránego nie czekając Słońca. etc.*

Sátyri.

— — — — — *wolę / że mię wrzucisz
Y bez Truny do grobu / á záchowasz winną
Miłość po śmierci ku mnie / Testament wcále“* (s. 562).

Według Dobrackiego więc *ku*, *k* są używane rzadko i kto je stosuje zamiast *na*, *do*, *dla* dopuszcza się czechizmu albo wyraża się staroświecko. Przyimków tych wolno używać w zwrotach *tę ku sobie wy-*

świadczoną przyjaźń², tobie kwolim to uczynił oraz w starym polskim wyrażeniu *ksobie* «na lewo».

Trzeba ocenić wyjątkową oryginalność i wszechstronność ujęcia Dobrackiego, przewyższającego nawet Stojeńskiego, o jego plagiatorach nie wspominając. Muszę się przyznać, że Dobracki jako gramatyk bardzo mi się podoba, być może dlatego, że czytałem go po raz pierwszy i to przed rozpoczęciem masowej lektury pozostałych autorów, co mogło wpłynąć na większe nim zainteresowanie. Ale niezależnie od tego momentu jego dane są bogatsze od informacji innych gramatyk, a najbardziej ujmujące jest to, że ilustruje swoje wywody obficie cytatami z literatury pięknej, czego nie robił od czasów Statoriusa, więc od pełnych stu lat, żaden inny omawiany tu autor.

Dobracki wymienia w przedmowie do swojego dzieła (w egzemplarzu oznaczonym przeze mnie jako II³) na kartach 2r-4r sześciu pisarzy, którzy dostarczyli mu przykładów. Są nimi:

1. Jan Kochanowski, o którym się wyraża, że jakkolwiek stary, cieszy się dotąd uznaniem. Z dzieł poety czarnoleskiego najczęściej przytacza *Psalterz*, ale posługuje się również materiałem z *Trenów*, *Pieśni* i *Satyra*.

2. Andrzej Maksymilian Fredro, „welcher unter andern wichtigen Lateinischen Buechern / auch unterschiedliche / sehr tieffsinnige Sprüchwörter oder *Przysłowia* / in Polnischer Sprach zu Krackau Anno 1660. aussgehen lassen“. Chodzi tu o *Przysłowia mów potocznych albo przestrogi*⁴, wydane według Estreichera po raz pierwszy w r. 1658, a drugi raz w r. 1659. O wydaniu z r. 1660 nic pewnego nie wiadomo, jakkolwiek wymienia tę datę również Niesiecki w swoim *Herbarzu*.

3. Samuel Twardowski, „welcher unter andern feinen herrlichen Schrifften / auch *Palatium Leszcynsciorum* in Polnischen Reymen zur Polnischen Lissau hiebevora heraus gegeben“. Wyzyskany tu został *Pałac Leszczyński*⁵ panegiryk z 1643 r. wydany w Lesznie dwukrotnie w latach 1643 i 1645.

² Zwrot ten powtarza się w dwóch miejscach, na s. 370 i 562.

³ Cf. Por. Jęz. 7 s. 257.

⁴ *Przysłowia mów potocznych albo przestrogi*: Obyczajowe, Radne, Woienne, na fawor polskiego ięzyká ku głębokiej uwadze czytelniká poważnego ná widok podane przez wiernego Oyczyźnie Anonyma z poprawą y dokładem sławnych przestroóg od Autora świeżo podanych wtóre drukowanie. W Krakowie w drukarnijey wdowy Łukasza Kupisza J.K.M. Typografa. Nakładem Ignacego Forstera J.K.M. Bibliopoli. 1659.

⁵ *Pałac Leszczyński* Od Sławy nieśmiertelnej Pod Wiazd Jásnie Wielmożnego Jeo Mości, Pana Bogusława Chrabie ná Lesznie Leszczynskiego. Na Wielgopolską Generálią, Przez Samuela z Skrzyzny Twardowskiego wystáwiony w Poznaniu Roku 1643. Dniá 6 Lipcá. Drukowany w Lesznie u Daniela Velterusa.

4. Grzegorz C n a p i u s, „welcher *Thesaurum Polono-Latino-Graecum* in dreyen Tomis bestehend / zu Krackau drucken lassen“. Mimo wymienienia wszystkich trzech tomów *Thesaurusa* z lat 1621—32 Dobracki w cytatach posługuje się wyłącznie tomem III zawierającym *Adagia*⁶, które lokalizując przykłady określa jako *Proverbia*.

5. A n o n i m, „Ist ein Satyrischer unbenannter Polnischer *Author*, der den gantzen *Statum Reipublicae Polonicae*, in Polnischen Hexametris beschreibet“. Estreicher nie podaje podobnego utworu, ale mam pewne poszlaki, które chyba pozwolą wkrótce zdekonspirować tego anonimowego autora, określanego w tekście gramatyki jako *Sátyristá*, albo też w skrócie *Sátyri*.

Powyższych pięciu autorów Dobracki wylicza z powtórzoną tu numeracją. Natomiast szóstego wymienia oddzielnie w bardzo pochlebnym kontekście „Verlanget iemand der Polnischen Sprache Zierligkeit und Tieffsinnigkeit / der lese den Polnisch uebersetzten *Virgilium, Ovidium, Horatium*, wie auch den *Oratorem Politicum* Casimiri Johannis W o y s n a r o v v i t s c h, und andere mehr / welche mit ihrer glatten Art zu reden wol manchem *Ciceroni* es gleich / wo nicht zuvor thun moechten“. Dobracki, jak widać z licznych cytatów, naprawdę wysoko cenił tego krasomówcę, który wcale nie zasługiwał na opinię polskiego Cyce-rona, i korzystał z drugiego wydania *Oratora politycznego* z r. 1648, zawierającego mowy weselne i pogrzebowe, gdy pierwsze z r. 1643 ograniczało się tylko do pogrzebowych⁷.

Nasuwa się pytanie, czy cytaty z tych autorów są wierne i mam zamiar wszystkie przekontrolować z odpowiednimi drukami. Na razie sprawdziłem część przytoczeń z Kochanowskiego i jak się spodziewałem, cytaty te są w stosunku do pierwodruków retuszowane przez wprowadzenie form, które propaguje sam Dobracki.

Dla ilustracji wystarczą dwa przykłady z Psalterza:

Na s. 567 *Gramatyki* w związku z przyimkiem o przytoczone są w. 12—13 Psalmu 27.

⁶ *Thesauri polono-latino-graeci Gregorii Cnapii e Societate Iesu. Tomus Tertius Continens Adagia polonica selecta et sententias corales ac dictoria faceta, honesta, latine et graece reddita, quibus, praesertim obscurioribus, addita est lux et interpretatio ex variis auctoribus, ac multiplex eruditio passim inspersa. Cum gratia et priuilegio S.R.M. Cracoviae, typis Francisci Caesarij anno M.DC.XXXII.*

⁷ Wyd. I: *Orator polityczny, różnym aktom pogrzebowym służący, nowo na świat Roku 1644. Novembra dnia 16. przez Kazimierza Jana Woysznarowicza wydany w Wilnie w Drukarni Akademii Soc. Jesu.* Wyd. II: *Orator Polityczny. Weselnym y Pogrzebowym Słwzący Aktom: Ták Stanowi Duchownemu, jáko Rycerskiemu potrzebny. Przez Kazimierza Iana Woysznarowicza I.K.M. Sekr. Wydány, y Ná trzy Części Rozdzielony. Pierwsza Część Weselna co ma w sobie, po Przemowie kártá pokázuie Tákże Część Wtora y Trzećia Pogrzebowa ná swoim mieyscu káždy obaczy. W Krakowie, W Drukárni Fránciszká Cezárego I.K.M. Typ. Roku Páńskiego 1648.*

„O to proszę Páná m e g o
A b y m mieszkał w domu jego“,

natomiast w wydaniu z r. 1579 brzmią one:

„O to proszę Páná s w e g o
A b y c h mieszkał w domu iego“.

Ta zmiana niewątpliwie pozostaje w związku z opinią Dobrackiego, że 1 osobę czasu przeszłego oznacza *-m*, a *-ch* zamiast *-m* (*pisalech* zam. *pisalem*) „nie jest w użyciu u dzisiejszych Polaków, którzy dbają o wytworność języka”. W oryginale ten fragment brzmi: „2. Dass der erste Buchstabe *m* in Polnischen Zeitwoertern bedeute die erste Person der vergangenen Zeit /der Buchstabe *ś* die andere /als: *Pisalem* ich habe geschrieben; *Pisales* du hast geschrieben. Die Sylbe *smy* ist die erste /*ście* die andere Person der mehreren Zahl / denn das *ch* / vor dem *m* / und die Sylbe *chmy* vor *smy* / ist bey den ietzigem Pohlen / so sich der Zierlichen Mundart beflüssigen / nicht mehr im Gebrauche / als: *czytalech* / *pisalech* / sondern *czytałem* / *pisalem* / ich habe gelesen / geschrieben / *czytaliśmy* wir haben gelesen / und weiter“ (s. 231—232).

Podobnym, choć mniej jaskrawym, przykładem ze s. 571 jest wiersz 1. Psalmu 66:

„W s z y s t k á ziemiá / w s z y s t k i e kráje“
Y gdzie jásne Słońce wstáje“,

wobec oryginału, który brzmi

„W s z y t k á ziemiá, w s z y t k i kráie“.

Ale Dobracki na s. 218 podaje wyłącznie formy *wszystek*, *wszystká*, *wszystko*.

Lojalnie trzeba przyznać, że nie zawsze w ten sposób postępuje Dobracki z formami, które tępi. Pozostawił np. bez zmiany (s. 83) dualną formę *ruszwá* w wierszu 4. Psalmu 108:

„Powstań uciecho / powstań Lutni moją /
R u s z w á rożáney zarze z jey pokojá“,

mimo iż ten przykład dotyczy wokatiwu *lutni*, więc końcówka czasownika nie była istotna. Wielokrotnie przy tym wypowiadał się przeciw używaniu liczby podwójnej jako gwarowej i wzbudzającej śmiech. Najjaskrawszą wypowiedzią jest opinia właśnie w związku z czasownikami:

„Denn da kan ebenfalls recht / und zwar mit mehrer Zierlichkeit zu zweyen Personen gesaget werden: *Jedzcie Wmm, moi Mości Pánowie* / die Herren wollen essen. Welches denn / das dem also sey / ist aus nachfolgenden Exempeln zu ersehen. Denn da wuerde es in warheit einem Polnischen Hofe=Mann gar seltzam / ja laecherlich vorkommen / wann man zu zweyen Personen sich solcher Ehrenworte gebrauchen wolte: *siedźtá Wmm. moi MM Pánowie* / die Herren wollen sich setzen. Oder *Myjtá się Wmm. moi MM. Pánowie* / Meine hochgeehrte Herren nehmen Wasser. u. d. gl. Ist derowegen viel thulicher / dass man sich dieses falls an statt der zweyfachen / der mehreren Zahl gebrauche” (s. 75).

Nie jest w tej chwili istotne zagadnienie, czy to sam Dobracki poprawiał i uwspółcześniał tekst Kochanowskiego czy też posłużył się już zmienionym w stosunku do pierwodruków XVII-wiecznym wydaniem. Można to rozstrzygnąć przez skontrolowanie odpowiednich miejsc we wszystkich wydaniach dzieł Kochanowskiego, co wymaga dłuższej pracy w związku z trudnością skompletowania tych unikatów w jednej bibliotece. Niezależnie od wyniku takiego badania ważny jest wniosek metodologiczny, ostrzegający przed zbyt pochopnym przypisywaniem najwybitniejszym choćby autorom wpływu na rozwój języka literackiego, nawet gdy następcy powołują się na ich autorytet.

Do omówienia pozostały jeszcze tylko dwie gramatyki XVII-wieczne, których autorami są rodowici Polacy, Jan Karol z Jasienicy Woyna, nauczyciel języka polskiego w Gdańsku, oraz Bartłomiej Kazimierz Malicki, profesor Akademii Krakowskiej, jeden z pierwszych polskich romanistów.

Woyna jest jedynym z ówczesnych gramatyków, który podał w przedmowie do swego podręcznika prawie wszystkich swoich poprzedników i, co dziwniejsze, nie popełnił na nich plagiatów: „Neque vero hic mihi objicias libellos quosdam Grammaticos á Sto inio, R o t e r o, V o l k m a r o, M e s g n i e n, K o t z e r o eundem in finem jam editos, novimus hos probe, sed eo numero et censu vix dignos judicamus” (Praefatio Ad Lectorem s. 1 nlb.). Opierał się on wprawdzie na *Gramatyce* Menińskiego, ale robił to krytycznie i niezbyt często. Posługiwał się natomiast bardzo chętnie *Thesaurusem* Knapskiego, lecz prawie zawsze w takim wypadku do niego odsyła.

Charakterystyczną cechą *Gramatyki* Woyny jest jej świadoma normatywność. Reguły są sformułowane zwięźle i nawet apodyktycznie. Na końcu dziełka (s. 148—156) zamieszczony jest słowniczek przeszło 600 wyrazów określonych jako „obsoleta, barbara et inusitata”, więc jako przestarzałe i gwarowe. Dobór ich nie jest samodzielny, ponieważ zdyskwa-

lifikował je już Knapius w I tomie swojego *Słownika*, niemniej pożyteczne jest zebranie tylu rozrzuconych po *Thesaurusie* wyrazów w jednym miejscu. Wśród nich znaczny procent stanowią wyraźne dialektyzmy jak *czerepchá*, *czereśniá*, *derewniá*, *fárarz*, *gbur*, *gburká*, *gryká*, *iácy* adverb., *klepisko*, *koczárgá*, *pietuch*, *polepá*, *siodlak*, *stárek*, *stárká*, *węborek* i wiele innych.

Zupełnie inaczej przedstawia się *Tractus* Malickiego. Nie jest on systematycznym podręcznikiem języka polskiego ale raczej swobodnym opisem dość nieustalonego wówczas stanu polszczyzny mówionej. Tytuł książki „*Tractus ad compendiosam cognitionem linguae Polonicae*” mający w myśl intencji autora znaczyć „Droga do poznania w skrócie języka polskiego” można by żartobliwie przerobić podstawiając inne używane znaczenia występujących w nim wyrazów łacińskich na „Wędrówkę dla korzystnego poznania języka polskiego”. Oczywiście korzyść ta przypadłaby nie adresatowi, królowi Augustowi II Sasowi, tylko dzisiejszemu językoznawcy interesującemu się polszczyzną schyłku XVII wieku.

Malicki często podaje formy oboczne jako równouprawnione, nie zawsze nawet przyznając którejś z nich pierwszeństwo w poprawności. Parę przykładów w zupełności wystarczy do zorientowania się w charakterze tej gramatyki.

1. Omawiając deklinację rzeczowników męskich zakończonych na *-t* („*Regvla de cadentibus in T*”), ponieważ tradycyjnie przedstawia kolejno paradygmaty według ostatniej spółgłoski tematu, podaje następujące oboczności: „2- do. *Brát / kát / assumunt in Dat: u. cum quibus reliqua omnia mutant in Voc et Pos [= Loc.]: t in cie / sed in plurali Nom: et Voc brát facit brácia / kát káci et kátowie / swát swáci et swátowie / fránt fránti frántia et frántowie / reliquos casus habent regulares*“ (s. 37). To wyrównanie formy typu *frántia* do pierwotnie zbiorowego *brácia*, częste w staropolszczyźnie średniowiecznej (*sędzia*, *gościa*, *księża*, *biskupia* nawet *święcia*⁸), a także w dzisiejszych gwarach (*muzykancia*, *swacia*, *adwokacia*⁹) było mało znane dzisiejszym gramatykom historycznym w języku XVII wieku chociaż *frántia* występuje w *Sielankach* Gawińskiego z r. 1650 (s. 152). Niemniej nie jest ono wówczas odosobnione, ponieważ również Dobracki w *Gońcu* (s. 68) obok *Opat: Opáci* podaje od *Kát* właśnie *Kácia*.

2. W związku z patronimikami typu *starościc*, *podczaszyc* Malicki nie tylko zaświadcza oboczność sufiksálną *krolewic // krolewicz* „Huc

⁸ J. Łoś, „Gramatyka polska“, t. III. Odmiennia (fleksja) historyczna. Lwów—Warszawa—Kraków 1927, s. 91—82.

⁹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk; „Gramatyka historyczna języka polskiego”. PWN Warszawa 1955, s. 309.

quoque pertinet *Krolewic* / sed praeterea est in lucta, nam secundum plures dicitur *Krolewicz* / et sic utroque modo declinatur scilicet cum *z* / et sine eo“ (s. 27), ale dostarcza informacji o regionalnym podziale form wołacza, na co chyba wyjątkowo można by wpaść analizując ówczesne teksty. Oto jego sformułowanie: „Desinentia in *is* et *yc* sunt sola patronymica, praeter cognomina. et quidem patronymica, faciunt Voc: secundum maiorem Poloniam in *cze*. secundum minorem autem, et secundum Regium usum loquendi in *cu*. non desunt, qui et similem Nominativo faciunt. In plur: Nom: et Voc; in *owie* / Reliqua hic formantur per reg: gener: v.g. *Woiewodzie* / *Kásztellánic* / *Stárościć* / *Podkomo-rzyc* / *Podczászyc*“ (s. 26). Repartycja końcówek ówczesnych dialektów (w Wielkopolsce *-cze* a w Małopolsce *-cu*) dowodzi, że Malicki przejawiał wnikliwy stosunek do współczesnego sobie języka. Zwrot „secundum Regium usum loquendi“ pozwala przypuszczać, że autor zdawał sobie sprawę z istnienia języka, jakbyśmy dziś powiedzieli, literackiego czy ogólnopaństwowego¹⁰.

3. Zastrzegłem się wprawdzie, że nie będę poruszał spraw fonetycznych, ale tu zrobię wyjątek od zasady. Malicki wspomina bowiem szadzenie kobiet¹¹ mazurskich usiłujących mówić poprawnie po polsku i zastępujących *dza* przez *dża*, *dze* przez *dże* itd.: „Dzá dze dzy dzo dzu disce in *wodzá wodzę cudzy cudzołostwo* etc. In defectu Magistri poteris sonitum eorum colligere ex Venetico *ge gi*. Dixi Venetico non generaliter Italico, ne confundatur cum Romana multum diferente pronuntiatione. Cave harum syllabarum pronuntiationem discere à Masoviticis foeminis, quae conantes fieri Polonae pronunciant illas per accentuatum *ż*, quasi scriberetur *dzá dze* [!] *dzy* [!] *dzo dzu*, qualis pronuntiatione in vno quidem vocabulo prostare debet“ (s. 5).

Sam autor jako urodzony i działający w Krakowie, a więc rodowity Małopolanin, musiał być osłuchany z mazurzeniem i w jednym wypadku sam nawet się go dopuścił: „Nota 2-do eandem particulam *zá* postpositam particulae *co* vel *co to* / significare valorem et tunc nomen ponitur in Nominativo. v.g. *co ta zá człowiek* quis est iste homo, *co zá rzecz* qualisnam vel quaenam res? *co to zá ludzie* quinam isti homines? etc. Potest etiam tunc dici *zac loco zá* / sed hoc sit quaerendo aestima-

¹⁰ Ze względu na zgodność poprawniejszej według Malickiego formy *-cu* z dialektem małopolskim, w czasie, kiedy od blisko wieku centrum politycznym była Warszawa a nie Kraków, sprawa zasługuje na bliższe zbadanie na obszerniejszym materiale źródłowym, ale tu nie może być ta kontrola przeprowadzona.

¹¹ Świadczenie to popierałoby hipotezę Z. Stiebera postawioną w Uwagach o pochodzeniu polskiego języka literackiego („Język Polski” XXX, 1950, s. 161—165), że znana opinia Statoriusa o wymowie *s* zamiast *sz* właściwej Mazurom i niektórym kobietom odnosi się do kobiet niemazurskich, tj. małopolskich. Argumentem jest stwierdzony przez Trubeckiego fakt, że wpływ gwary jest silniejszy na język kobiet niż mężczyzn.

tionem non substantiam rei, idque indicat, quod *zac* sit truncatum ex *zacny* significante praestantem. Sic dicimus *co zac* quid valet? *co zac tēn kón* qua virtute pollet hic *eqvus*? etc“ (s. 91). Mówiąc o *zac* ma na myśli ogólnopolskie *zacz*, ale mazurząc skojarzył je z *zacny* i popelnił etymologię ludową interpretując *zac* jako „okaleczone“ *zacny*.

Malicki ogranicza się w swojej gramatyce wyłącznie do części mowy odmiennych, a dla poznania pozostałych odsyła do II tomu *Thesaurusa* Knapskiego (s. 91). Jako pomoc przy uczeniu się czasowników dokonanych, niedokonanych i częstotliwych zaleca część łacińsko-polską *Dykcjonarza* Dasypodiusa¹² (s. 57). Z poprzedników-gramatyków zna i z uznaniem wspomina w przedmowie (s. 4 nlb.) Mesgniena, ale nie zapożycza się u niego w sposób dostrzegalny.

Dziełko zamyka zwięzła składnia zawierająca na 6 stronach 35 reguł syntaktycznych wskazujących na różnice między łaciną a językiem polskim.

W ten sposób przegląd XVII-wiecznych gramatyk dobiegłby końca. W związku z tym pozwolę sobie przedstawić tabelę (patrz s. 366), w której są przedstawione stosunki wszystkich prawie gramatyk na przykładzie modnej wówczas, a dziś już nie wyróżnianej, grupy przysłówków „przysięgi“ (*adverbia iurandi*). Opuszczeni zostali dwaj tylko gramatycy, Briosius, który z tej grupy podaje jedynie *dali Bog* i *zaprawdę* (s. E₁r), oraz Malicki, ograniczający się, jak wspomniałem, do części mowy odmiennych, a więc uwzględniający wyłącznie odprzymiotnikowe przysłówki podlegające stopniowaniu.

Nadeszła więc obecnie pora, aby odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie: czy o m ó w i o n e t u g r a m a t y k i z a s ł u g u j ą n a t o, a ż e b y s i ę s t a ć ź r ó d ł e m p o z n a n i a X V I I - w i e c z n e j p o l s z c z y z n y n a r ó w n i z tekstami ciągłymi albo słownikami?

Pytanie to nurtowało mnie w ciągu całego czasu poświęconego na zbieranie materiału do niniejszej rozprawy, ale po jej zakończeniu mogę na nie odpowiedzieć twierdząco. T a k ! z a s ł u g u j ą, i k t o wie, czy nie należałoby systematycznie i szczegółowo przebadać większość tych gramatyk jeszcze przed przystąpieniem do szerokich prac badawczych na tekstach.

Przypomnę tezę, od której rozpocząłem cykl tych artykułów, że o XVII wieku prawie nic nie wiemy. Teksty są mało znane i na ogół.

¹² Dasypodius Catholicus, hoc est, Dictionarium latino-germanico-polonicum, germanico-latinum et polono-latino-germanicum. Olim quidem a Petro Dasypodio adornatum, sed post in Academia Coloniensi reformatum, et epithetis et omnium syllabarum quantitibus juxta Ravisium et Henr. Smetii prosodiam aliorumque auctorum veterum et recentiorum auctum. [...] Cum gratia et privilegio. S.R.M. Pol. et Suec. Dantisci. Cura, impensis et typis Andreae Hünefeldii. 1643.

Prawie wszyscy gramatycy wyróżniają wśród przysłówków grupę „przysięgi“ (iurandi), na której wyraźnie można sprawdzić ich wzajemne zapożyczanie się.

Zwroty (w kolejności ich pojawiania się)	Volkmar 1612 (k.F ₃ v.F ₁ r)	Roter 1616 (k ₅ N ₃ r)	Mesgnien 1649 (s. 107-108)	Kotzer 1668 (s. 139)	Dobracki 1669 (s. 363)	Wojna 1690 (s. 109-110)
1. Dali Bog	+	+	+	+	+	+
2. Dali Pan Bog	+	+	-	+	-	-
3. Jakom cnotliwy	+	+	+	+	+	+
4. Bodaj mię zabito	+	-	-	-	+	-
5. Jako mi Pan Bog mił	+	+	-	+	+	-
6. Zprawdę	-	+	-	+	-	+
7. Po prawdzie	-	-	+	-	-	+
8. Jakom dobry	-	-	+	+	+	+
9. Jak się (Pana) Boga (mego) boję	-	-	(Pana Boga)	+	(Boga mego)	(Pana boga)
10. Przysięgam Bogu	-	-	+	+	-	+
11. Pod sumnieniem moim	-	-	-	+	-	-
12. Pod przysięgą Bożą	-	-	-	-	+	-
13. Bogiem moim świadczę	-	-	-	-	+	-
14. Jakem cnotliwej matki syn	-	-	-	-	+	-
	5	6	6	9	9	6
	Volkmar opiera się częściowo na Stojeń- skim	Roter uzu- pełnia Vol- kmarą wlas- nym mate- riałem	Mesgnien uzupełnia Volkmarą własnym materiałem	Kotzer kombinuje Roterą (Vol- kmarą) z Me- sgnieniem i dodaje wlas- ny materiał	Dobracki kombinuje Volkmarą z Roterem (ewentualnie z Mesgnie- nem) i do- daje własny materiał	Wojna identyczny z Mesgnie- nem

z językowego punktu widzenia, marnie wydane. Pierwodruki natomiast (nie mówiąc o rękopisach), w związku z upadkiem kultury drukarskiej, przedstawiają tak ogromną różnorodność językową, że łatwo się w niej zgubić. Gramatyki dają więc punkt wyjścia, który należy oczywiście starannie skontrolować, ale będący czymś uchwytnym.

Przy rozpatrywaniu gramatyk pod kątem widzenia leksykalnym okazuje się, że dostarczają one wiele cennego materiału, którego na próżno szukalibyśmy w ówczesnych słownikach. Autorzy, zwłaszcza we fragmentach poświęconych słowotwórstwu, dają wyjaśnienia obszerniejsze niż słowniki, które jako dwujęzyczne muszą być z natury rzeczy zwięzłe i rzadko pozwalają wykryć pełny walor stylistyczny wyrazu. Tym bardziej trudno to uchwycić na podstawie kontekstu w utworach literackich. Zilustruję to paroma przykładami z *Gramatyki* Dobrackiego jako reprezentanta prawie połowy XVII wieku.

W rozdziale poświęconym deminutiwom i augmentatiwom znajdują się, między innymi, następujące spostrzeżenia:

„Hierbey ist zu mercken / dass wenn die Pohlen iemanden vernichten oder verkleinern wollen so sagen sie: *zkađ to chłopowsko?* (nicht aber *chłopisko* den die Pohlen zu mahl dass Frawenzimmer / achten es vor ein sehr unhoefliches Wort) welches zu Deutsch so viel heisset / als woher oden von wannen ist der greuliche / garstige und grobe Kerl oder Bauer / und kompt von dem Worte *Chłop* der Bauer /her“ (s. 192). Nie ma wątpliwości, że stwierdzenie, iż wyraz *chłopisko* był wyjątkowo niepolityczny, na podstawie tekstów i słowników jest niemożliwe, ale jeśli się to wie z przytoczonej informacji Dobrackiego, to można to stwierdzić w tekstach. Oba wyrazy *chłopowsko* i *chłopisko* występują bowiem obok siebie w komedii Piotra Baryki, *Z chłopa król*¹³ z r. 1637, jako określenia pijanego Szoltyśa. Po sprawdzeniu, kto się nimi posługuje, okazało się, że mniej obraźliwego *chłopowsko* używają, Pan Piwowski — dworak.

„Będą pełnić do niego, będą skakać chętnie,
Nie będą nic poczynać przed nim sobie smętnie,
Aż się znowu *chłopowsko* upije jak cepy“ (w. 42—44).

oraz żołnierz Pijanowski

„O mój Boże, toćby chciał *chłopowsko* uciekać,
Gdyby mu ogień począł ze wszech stron dopiekać“
(w. 267—268).

Natomiast ordynarnego wyrazu *chłopisko* użyje „stary katana“ Brzuchowski, o którym młodzi towarzysze broni mówią

¹³ Wydał K. Badecki; „Komedia rybałtowska”. Lwów 1931, s. 583—623.

„On jeszcze do nas idzie z swym brzuchem Brzuchowski
Dawny sługa i wierny zawsze bachusowski“

(w. 205—206).

Ten, jak każdy weteran wojenny, „służbowo” wprawiony w wyzwiska, odezwie się o Szołtysie

„Boże mój! to *chłopisko* będzie kichał, kichał,

Aż będzie od wielkiego śmiechu człowiek zdychał“

(w. 287—288).

Drugą informacją Dobrackiego tego typu jest „*Dziecię das Kind / Dzieciątko das Kindlein (Man sagt aber auch im Weibl. Geschlechte / Dziecián / Dziecinká / in dieser Bedeutung) Dziecko aber bedeute eine Vernichtung eines Kindes / und heisset eigentlich ein greulich Kind*“ (s. 193).

Nieznana słownikom *szczekárnia*, synonim *gęby*, występuje w ilustrującym użycie przyimka *w* zwrocie „*Daß mu w powiádaczkę (w gębę) w szczekárnię, Er gab ihm auff die Fresse*“ (s. 568). Drugi wyraz *powiádaczka* jest tylko raz jeden zaświadczony w *Słowniku Warszawskim* w zdaniu „*Stulże już powiádaczkę, byś też nie oberwała*“ z XVI w. zaczerpniętym ze Stan. Gosławskiego.

Interesujące są również twierdzenia negatywne, jak np. w wyjątkach do rozdziału „*Motio Substantivorum Nominum*“ informacja „*Kur der Han / Kokosz die Henne / und nicht Kurá*“ (s. 42), mające znaczenie dla geografii wyrazowej¹⁴.

Listę ciekawych informacji z zakresu słownictwa można by przedłużyć całymi stronami, ale pora przejść do ostatecznych wniosków z dotychczasowych rozważań. Chodzi o wybór gramatyk najbardziej reprezentatywnych i wartościowych dla poznania języka XVII wieku. Przypominam, że obiecałem ograniczyć ich liczbę do czterech, najwyżej do pięciu.

W tej liczbie powinny się znaleźć bezsprzecznie podręczniki Menińskiego i Dobrackiego, oba ze środka stulecia, oddzielone od siebie okresem równo dwudziestu lat (r. 1649 i 1669). Logiczne jest uzupełnienie ich jedną gramatyką z początku i jedną z końca wieku, aby otrzymać kilka przekrojów przez polszczyznę kilku pokoleń. Do pierwszego dwudziestopięciolecia należą Volkmar i Roter, do ostatniego Woyna z Malickim i wśród każdej z tych dwu par powinien nastąpić wybór, który jednak może nastęrczać trudności i wywoływać skrupuły. Zarówno

¹⁴ Rozprzeźtrzenie tych wyrazów w dzisiejszych dialektach omawia dwukrotnie K. Nitsch. Raz w „*Mowie ludu polskiego*“ w r. 1911. a drugi raz w rozprawie *Z geografii wyrazów polskich* („*Rocznik Sławistyczny*” VIII, 1918). Obie prace zostały przedrukowane w *Wyborze pism polonistycznych*. Tom II. *Studia wyrazowe*. Warszawa—Kraków 1955. Uwagi dotyczące wymienionych nazw ptaków znajdują się na s. 12 i 37—43.

Volkmar jak Roter streszczający *Institutiones* Stojeńskiego nie są oryginalni i przez to należą językowo do poprzedniego wieku. Niemniej jednak powinno się któregoś z nich wybrać, właśnie dla nawiązania łączności z w. XVI. Proponowałbym Rotera ze względu na składnię, której brak u Volkmara, oraz z uwagi na śląskie pochodzenie autora, dzięki czemu zmaleje zbyt wielka przewaga gramatyk związanych ze środowiskiem gdańskim.

Trudniej mi się zdecydować na dokonanie wyboru między Woyną a Malickim. Zwolennik normatywności niewątpliwie odda głos za Woyną, mniej dbały o nią wybierze *Tractus* Malickiego. Nasuwa się wobec tego inne, trzecie wyjście, tj. zaliczenie do reprezentatywnych pozycji gramatycznych dzieł obu autorów, na co obaj, jakkolwiek z zupełnie różnych powodów, zasługują.

W ten sposób otrzymujemy pięć pozycji w następujących odstępach czasowych: 33, 20, 21 i 9 lat, które w sumie ogarniają 83 lata, a więc prawie cały wiek. Skracanie się odstępów ku końcowi tego okresu jest uwarunkowane z jednej strony wzrastającą liczbą wydawnictw a z drugiej potrzebą uchwycenia procesów zachodzących całkowicie w wieku nas interesującym, czyli w drugiej jego połowie.

Na zakończenie, dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, pragnąłbym zwrócić uwagę, że zadaniem moim było ustalenie tych gramatyk, które mogą zorientować w XVII-wiecznym systemie językowym jako całości i stanowić punkt wyjścia do szczegółowych badań na podstawie wszystkich dostępnych źródeł filologicznych. Natomiast badacz problemów monograficznych nie może się do nich tylko ograniczyć, ale obowiązany jest wyczerpać dane ze wszystkich pozycji wyliczonych w I części tej pracy.

Powstanie Pracowni Historii Języka Polskiego PAN, która postawiła sobie za cel właśnie badania nad XVII wiekiem, pozwala optymistycznie patrzeć na możliwość wypełnienia luki w naszej wiedzy historyczno-językowej. Dzięki temu dane gramatyk będą mogły być skontrolowane, a ich wartość źródłowa udowodniona.

Przemysław Zwoliński

R E C E N Z J A

ONOMASTICA, czasopismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu. Rocznik I, Wrocław 1955, str. 250 + 2 nl. Wydawnictwo Zakładu im. Ossolińskich¹.

¹ W czasie druku niniejszego sprawozdania ukazał się pierwszy zeszyt II tomu *Onomastica* (s. 215) zawierający artykuły J. Kuryłowicza, J. Safarewicza, M. Altbaura, A. Wolffa, M. Rudnickiego, K. Dejny, M. Kamińskiej, P. Galasa; recenzje Milewskiego, Karasia; notatkę S. Rosponda oraz cz. I bibliografii onomastycznej K. Zierhoffera.

Ukazanie się pierwszego tomu „Onomastica“ zasługuje na omówienie z wielu względów. Najważniejszy z nich to chyba ten, iż jest to jedyne specjalne tego typu czasopismo w Polsce. Dotąd bowiem prace onomastyczne były publikowane w rozmaitych czasopismach językoznawczych, historycznych i etnograficznych w zależności od tego, jakie strony tej dyscypliny wysuwano na plan pierwszy: językoznawcze, tj. dotyczące struktury i znaczenia nazw, historyczne, tj. uwzględniające zagadnienia rozwoju i różnicowania się typów nazewniczych w czasie i ich produktywność, etnograficzne, jeśli szło o problemy z zakresu stosunków socjalnych.

Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że powstanie takiego czasopisma jest rezultatem poważnych osiągnięć polskiej onomastyki. Dlatego też jego istnienie z jednej strony dokumentuje dotychczasowy dorobek, z drugiej zaś stwarza nowe możliwości na przyszłość.

Badania onomastyczne mają w Polsce niemal stuletnią już tradycję. Ręczyła je językoznawca i etnograf J. Karłowicz (1836—1903), autor wielu cennych rozpraw poświęconych nazwom plemiennym, osobowym i miejscowym, a kontynuują te badania historycy: T. Wojciechowski („Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich“, Kraków 1872), F. Piekosiński („Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej“, Kraków 1896), F. Bujak („Studia nad osadnictwem Małopolski“, Kraków 1905).

Językoznawcy również dawno dostrzegli przydatność materiału nazewniczego dla historii języka, dla badań nad przeszłością ludów w okresie przedhistorycznym. Doskonałym w tym względzie przykładem jest znakomita, do dziś wartościowa praca J. Baudouina de Courtenay, „O dźwiękach polskiego języka do XIV-go stulecia“, Lipsk 1870. Trwałym dorobkiem są wnikliwe rozważania J. Rozwadowskiego nad bullą z roku 1136 („Bulla z r. 1136 jako najstarszy zabytek języka polskiego“, MPKJ IV, 1909, 433—487). Wielki ten lingwista zasłużył się również jako badacz nazw wodnych (por. „Studia nad nazwami wód słowiańskich“, Kraków 1948, dzieło pośmiertne) w związku z badaniami nad praojczyzną indoeuropejską. W pewnym stopniu kontynuuje te prace M. Rudnicki, którego rozprawy i artykuły drukowane na łamach „Slavii Occidentalis“ (t. I—XIX, 1921—1948) przynoszą szereg etymologii nazw wodnych i miejscowych z obszaru Słowiańszczyzny zachodniej. Jednocześnie nazwy Wielkopolski, zgromadzone w 8-tomowym słowniku, doczekały się dokumentacji historycznej w pracach S. Kozierowskiego (1874—1949).

Rosnące zainteresowanie językoznawców zagadnieniami onomastycznymi (J. Łoś, K. Nitsch, W. Taszycki, Z. Stieber, S. Rospond), przynosi coraz więcej rozpraw oraz osobnych prac z tego zakresu. Wiele z nich znaleźć można na łamach różnych czasopism („Rocznik Slawistyczny“, „Język Polski“, „Poradnik Językowy“, „Lud Słowiański“). Nic więc dziwnego, że już przed II wojną światową wynikła potrzeba stworzenia odrębnej serii wydawniczej, której inicjatorem, kierownikiem i opiekunem stał się W. Taszycki; były to „Rozprawy z Onomastyki Słowiańskiej“, a pierwszy ich tom obejmował pracę M. Rudnickiego, Nazwy geograficzne Bojkowszczyzny, Lwów 1939. Przerwane wojną wydawnictwo zostało wznowione w r. 1948 jako „Prace Onomastyczne PAU“, gdzie dotąd ukazały się następujące pozycje: J. Rozwadowski: Studia nad nazwami wód słowiańskich, 1948; S. Hrabec, Nazwy geograficzne Huculszczyzny, 1950; W. Taszycki, Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu, 1951. Seria ta została zachowana również w obrębie wydawnictw PAN, jej dwa pierwsze numery zawierają: M. Karasia, Nazwy miejscowe typu *Podgóra*, *Zalas* w języku polskim i w innych językach słowiańskich, 1955 oraz H. Safarewiczowej, Nazwy miejscowe typu *Mroczkowizna*, *Klimontowszczyzna*, 1956.

Mimo tak znacznego rozwoju onomastyki nie było w Polsce, a nawet w całej Słowiańszczyźnie czasopisma wyłącznie poświęconego tej dziedzinie wiedzy. Luke tę mają zapełnić „Onomastica“ redagowane przez W. Taszyckiego (red. naczelny), S. Rosponda (sekr. redakcji), S. Hrabca, M. Rudnickiego i Z. Stiebera.

Na treść tomu I oprócz krótkiego wstępu redakcyjnego składają się następujące działy: 1. Rozprawy i materiały (s. 7—142) ze streszczeniami w języku francuskim, 2. Recenzje i polemiki (s. 143—191), 3. Stan badań nazewniczych (s. 193—212) ze streszczeniami w języku francuskim oraz indeks omówionych wyrazów (s. 213—250).

Przyjrzyjmy się pokrótce treści zamieszczonych tam prac. Pierwszą z nich jest artykuł S. Rosponda, *Śleza* i jej derywaty (s. 1—40). Na początku rozprawy zwraca autor uwagę na błędne i wątpliwe rekonstrukcje oraz odczytania zapisów, wynikające z przeceniania grafiki a także nieznamomości funkcji fonetycznych poszczególnych znaków. Tu też mają źródło pierwsze „pseudoetymologie“ *Śląska, Ślezy, Ślezan, Ślązaków*, wywodzące te nazwy od *zły, zleźć, śliwy, ślazu* lub od nazwy lugijsko-germańskich *Elysiów*. Wiele miejsca poświęca autor koncepcji I. Imsiega łączącej nazwę Śląska z Ptolomeuszowymi, *Σιλιγγοί* która dała początek pogładowi o germańskim pochodzeniu tej nazwy. Znalazła ona licznych zwolenników. Przeciw niej wystąpili M. Rudnicki i historyk W. Semkowicz wysuwając rodzimą etymologię od rdzenia *ślęg-*, przyjętą przez W. Taszyckiego i T. Lehra-Spławińskiego. Na tym gruncie stoi również S. Rospond. Na podstawie krytyki zapisów wchodzących w rachubę nazw (u Geografa bawarskiego, Thietmara oraz w źródłach późniejszych) dochodzi do wniosku, że formy typu *Silesia* są papierowe, a jedynie uzasadnione są lekcje *Zlesie, Slesie*, co uniemożliwia łączenie nazwy Śląsk z Silingami. W rezultacie staje autor na stanowisku, że nazwa plemienna *Ślężanie* pochodzi od nazwy rzecznej *Ślędza // Śleza*, jak również późniejsza nazwa kraju. Nazwę zaś samej rzeki, wyzyskując dane filologiczne i lingwistyczne, wywodzi od rdzenia **sleng-* «wilgotny, mokry».

W. T a s z y c k i w artykule *Historia i znaczenie nazwy Wawel* (s. 41—59) rozpatruje etymologię i znaczenie tego wyrazu. Jego forma pierwotna brzmiała *Wąwel, Wąwla* (do XVII w.), później *Wawel, Wawla* (od XVI w.), a w w. XVIII utrwala się *Wawel, Wawelu*. Najstarsza o tej nazwie wzmianka w źródłach historycznych pochodzi z Kroniki wielkopolskiej (Boguchwała) z w. XIII, zachowanej w rękopisie z w. XIV, i ma postać *Wąwel*, zaświadczoną z kolei przez Długosza. Autor dostarcza bogatego materiału dokumentacyjnego, który ukazuje proces przekształcania się tej nazwy oraz zwycięstwo polsko-łacińskiego *Wawelu*. Postać dawna występuje także w innych nazwach miejscowych, np. *Wąwelnica, Wąwelnia, Wąwelno*. Pod względem etymologicznym nazwę *Wąwel* dzieli autor na przedrostek *wą-* (por. *wądół, wąwóz*) oraz rdzeń *wel-*, łączący się z *wał* «fala». Pod względem znaczeniowym wyraz w ten sposób zbudowany oznaczał «miejsce położone w wodzie, wśród wody, tj. otoczone wodą», bądź «suche wzniesione miejsce wśród wód i mokradeł», co odpowiada geograficznemu położeniu miejsca nazwanego *Wąwlem-Wawelem*. Na podstawie przytoczonych danych filologicznych i rozważań językowych omawiana nazwa staje się przejrzysta zarówno od strony struktury jak i znaczenia.

Ważnym przyczynkiem do historii nazewnictwa miejscowego jest rozprawa A. W o l f f a, *Nazwy miejscowe na Mazowszu*, t. I (s. 60—116). Przynosi bowiem ona znaczną liczbę nowych, nieznanych dotąd zapisów historycznych (z w. XV) zebranych z rękopiśmiennych przeważnie ksiąg poborowych tej ziemi. Materiał ten jest tym bardziej cenny, iż wiele z wyzyskanych przez autora ksiąg uległo zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Pierwszy rozdział poświęca autor nazwom typu

Cierzpięta (por. W. Taszycki, Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu, Kraków 1951), które były nazwami całych miejscowości (starsza grupa mazowiecka) lub też części osad (grupa mazowiecka młodsza i podlaska). Formacje te uznaje Wolff podobnie jak Taszycki za rodzime, a nie za wynik wpływów ukraińskich. W rozdziale drugim mamy rozpatrzone nazwy z przyrostkiem *-ice*, np. *Boguszyce*. Z przytoczonego materiału wynika, że nazw tego typu było niegdyś na Mazowszu więcej niżeli dzisiaj. Znaczna ich liczba uległa z czasem zmianom pod względem struktury. Liczne przykłady zmienności nazw patronimicznych, rodowych i dzierżawczych przytacza autor na s. 105—117, przychylając się przy tym do zdania A. Brücknera, że różnicy znaczeniowej między tymi typami nie było. Dalsza część pracy ukaże się w najbliższym zeszycie „Onomastica“.

L. O s s o w s k i w artykule Gwarowe białorusko-ukraińskie nazwy miejscowe na *-iča* (s. 117—120) omawia genezę nazw typu *Hancev'iča* występujących dialektycznie na pograniczu białorusko-ukraińskim (Łuniniec, Pińsk, Kossów). Źródło zmiany dawniejszych *Bobrov'ičy* \geq *Bobrov'iča* znajduje w mianowniku l. mn. nazw z przyrostkiem *-išče*, wykazujących w l. mn., jak wszystkie rzeczowniki nijakie końcówki *-a* // *-y* (przejęte z rzecz. żeńskich i męskich), tym bardziej, że w pozostałych formach paradygmatu posiadają oba te typu końcówki jednakowe. Wprowadzenie *-a* do mianownika ujednoliciło oba typy fleksyjne.

M. R u d n i c k i w artykule *Stupia, Stupa* (s. 121—127) rozpatruje genezę tej nazwy rzeczowej z obszaru Polski północnej. Pierwotną jej postacią była *Stupa* \leq *Stolpa*, przy czym oboczność ta może przedstawiać dwa rodzaje tego samego rdzenia **stlp-* ze znaczeniem «sadze do łowienia ryb». Nie wyłącza jednak autor możliwości, iż jej związek z wyrazem *stup* \leq **stlp-* jest wtórny i trzeba się w niej dopatrywać rdzenia zaświadczonego w wyrazach *stop* // *stęp* «sieć rozstawiona, rodzaj płotu, ku któremu napędza się ryby (więznące w okach)», a spotkanego również w nazwach miejscowych, np. *Przysłop*.

M. K a r a ś w rozprawce Wyrazy *szczuka* i *szczupak* i podobne w polskim nazewnictwie miejscowym i osobowym (s. 138—139) na podstawie materiału topomastycznego i onomastycznego dochodzi do wniosku, iż *szczupak* jest wyrazem w polszczyźnie późnym. Poucza o tym znikoma liczba nazw utworzonych od *szczupaka* wobec pospolitych w całej Polsce prócz Śląska nazw zawierających *szczukę*.

Dział recenzyjny rozpoczyna gruntowna i wnikliwa ocena prac R. Trautmanna („Die elb- und ostseeslavischen Ortsnamen“, cz. I 1948, II 1949, Berlin; „Die slavischen Ortsnamen Mecklenburgs und Holsteins“. Wyd. II, Berlin 1950) napisana przez T. M i l e w s k i e g o (s. 143—166). Główne problemy, jakie porusza R. Trautmann w omawianych pracach są: 1. postać fonetyczna nazw słowiańskich, 2. ich budowa słotwórcza. Recenzent podkreśla wysoką wartość obu dzieł zwracając uwagę na pominięcie przez autora momentu geograficznego, przez co nie przynoszą one nowych danych do fonetyki dialektów słowiańskich znad Łaby i Bałtyku. A. S i u d u ł (s. 166—168) omawia dwie rozprawy S. Urbańczyka (Dwa zagadkowe imiona (*Mieszko* i *Dąbrówka*), *Slavia Antiqua* III, 1952, 52—72 oraz *Mieciław* (*Masław*) książe mazowiecki, tamże IV, 1954, 350—356). Na uwagę zasługuje ważny postulat metodyczny wysunięty przez S. Urbańczyka, mianowicie wyższość i większa przydatność źródeł polskich niż przekazów obcych. S. R o s p o n d (Uwagi polemiczne o *Mieszku*, *Masławie* i *Dąbrówce*, s. 168—185) wbrew W. Taszyckiemu i S. Urbańczykowi uznającym w *Mieszku* zdrobniałe imię *Mieciława* wysuwa przypuszczenie, iż pierwotna postać tego imienia brzmiała *Myszko* // *Miszko* (*Mieszko* zaś jest papierową formą z XIII w.). W związku z tym podstawą dla tej nazwy, również zdrobniałej, byłyby imiona dwuczłonowe typu *Myślabor*, *Przemysł*. Jeśli idzie o *Masława*

stara się go wywieść od dawniejszego **jbmaslavъ* (!?). *Dąbrówkę* natomiast uważa za późniejszą przyznając pierwszeństwo *Dobrawie*, która w czesko-polskich kopiach z XIV—XV wieku uległa przemianie.

Dział drugi zamyka rozprawka W. T a s z y c k i e g o, *Jak powstał i co znaczy nowotwór nazewnictwo?* (s. 185—191). Wyraz ten utworzony przez autora po II wojnie światowej dla zastąpienia obcej *onomastyki* w chwili obecnej bywa używany jako synonim *terminologii i nomenklatury*. Pomieszczenie to uważa autor za zbędne.

W dziale trzecim znajdujemy dwie rozprawy: W. T a s z y c k i e g o, *Stan badań nad Słownikiem Staropolskim Nazw Osobowych* (s. 193—198) oraz S. R o s p o n d a, *Słownik nazwisk śląskich (problematyka i dotychczasowy etap badawczy)* (s. 198—211) rozpatrujące historię, zakres i metody badawcze stosowane w obu tych przedsięwzięciach onomastycznych.

Tak się przedstawia w zwięzłym skrócie treść I tomu „*Onomastica*“. Wydaje się, że jest ona na tyle bogata i urozmaicona, iż jest w stanie zainteresować nie tylko językoznawców, ale i innych badaczy historii. Wymienione rozprawy i artykuły przynoszą wiele ciekawych spostrzeżeń i rozwiązań. Większość z nich pozostanie zapewne trwałym dorobkiem polskiej onomastyki, niektóre z pewnością wywołają dalszą dyskusję, co nie przyniesie uszczerbku ani samej nauce, ani czasopiśm. Wysoki poziom artykułów I tomu rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość.

Warto na koniec wspomnieć o wydawcy. Jest nim Zakład im. Ossolińskich, który, jak zwykle, nie szczędzi środków na popieranie nauki. Również szata graficzna nie nasuwa specjalnych zastrzeżeń, poza kolorową okładką, która jest trochę pretensjonalna, a dla czasopisma naukowego nieodpowiednia, choć zapewne kosztowna.

Mieczysław Karas

CO PISZĄ O JEZYKU

Wśród nierzadkich w naszej prasie głosów nawołujących do walnej batalii o kulturę współczesnej polszczyzny — na przestrzeni ostatnich miesięcy wybija się artykuł Ewy Wanackiej: *Jezyk, towarzysze* (kato-wicka „*Trybuna Robotnicza*“, nr 120). Uderza w nim nie tylko szczerzy zapał, przejęcie się tematem, prawdziwa pasja pisarska, dyktująca autorce użycie celnych, wyrazistych wyrazów i wyrażeń; spod swobodnej formy tej wypowiedzi wyłuskać też można niemały ładunek myślowy. Oto — jak wynika z felietonowo podanych uwag Wanackiej, skarżącej się przede wszystkim na wyświechtany a zarazem sztywny styl i język większości przemówień publicznych — głębszymi przyczynami tego fatalnego stanu rzeczy były: 1) nastrój lęku przed ideologicznym „wychyleniem się“, brak samodzielności, 2) wynikające stąd zamiłowanie do komunałów i schematów, bo przecież operując komunałami nie można się narazić na ryzyko „nieprawomyślności“, 3) chęć stworzenia jakiegoś swobodnego „języka partyjnego, rewolucyjnego“, obfitującego w natrętnie panoszące się wyrazy i zwroty typu *na bazie, po linii, ustawić zagadnienie*,

zanizyć, bić się o coś, 4) trzebieenie prawdziwej polemiki i dyskusji, co prowadziło do zaniku umiejętności przekonywania i w ogóle sztuki przemawiania. Dopowiadając myśl autorki możemy zatem stwierdzić, że korzeni upadku języka publicystów i mówców szukać należy — podobnie jak korzeni tylu innych ujemnych stron naszego życia — w atmosferze minionej epoki „stalinizmu“. „Czasy się zmieniły — pisze Wanacka — idziemy w kierunku pełnej demokratyzacji życia. A w demokracji trzeba mówić, przekonywać, staczać walki słowne“. Dzisiaj„chcemy przemówień i wypowiedzi, w których słowa przystają do myśli i jasno je wykładają, chcemy przemówień dowcipnych, indywidualnych, okraszonych własnym odczuciem mówcy“.

Swego rodzaju uzupełnieniem doskonałego w istocie rzeczy artykułu Wanackiej są uwagi mgr I. Pitulanki o języku podręczników szkolnych i uczniów (Język polski w szkole i poza szkołą, „Nowiny Rzeszowskie“ — nr 119). Autorka zwraca uwagę na „brak ciekawej, atrakcyjnej lektury“ w czytankach dla niższych klas szkoły podstawowej oraz na niechlujną a zarazem jałową, naszpikowaną schematami polszczyznę naszej prasy i wielu mówców, zwłaszcza prowincjonalnych, kształtujących mowę młodzieży. Czytanki szkolne są przeważnie bezbarwne, posługują się językiem abstrakcyjnym lub tzw. produkcyjnym (suche opisy fabryk, metod produkcji itd.). Innego jeszcze rodzaju niebezpieczeństwo widzi publicystka w przerażającym zalewie przekleństw i wszelkiego typu wulgaryzmów, dających się słyszeć nawet od dzieci w wieku przedszkolnym.

Trzeci wreszcie ważki głos w tej serii artykułów o charakterze zasadniczym — to felieton Mierzeja: Proszę... dziękuję... przepraszam... („Głos Olsztyński“, nr 119). Wyraziwszy na wstępie żywą niechęć do tzw. wyrażeń modnych, jak np. *zamordyzm*, *wszystkoizm*, autor przechodzi do kwestii nieco specjalnej i upomina się o pełniejsze prawo obywatelstwa dla wymienionych w nagłówku zwrotów grzecznościowych. Słusznie stwierdzając, że tych konwencjonalnych, niemniej wszakże nie pozbawionych waloru obyczajowego słówek niemal już nie słychać dziś w tramwaju, sklepie, na ulicy — nawołuje do ich renesansu, do ofensywy zwykłej ludzkiej uprzejmości — właśnie choćby w słowie. Na drobnym tym przykładzie widać dobrze, jak doprawdy mocno sprawy języka osadzone są w gruncie życia, codziennej rzeczywistości.

— Ponieważ przekonaliśmy się, niestety, że bardzo często literaci i publicyści wypowiadają w konkretnych sprawach językowych sądy niezbyt ściśle i nie zawsze rzeczowe, ze szczerą satysfakcją zanotować możemy artykuł Zofii Starowieyskiej-Morstinowej pt. Ty czy wy („Przekrój“, nr 596). Autorka, prostując niedokładną wypowiedź Z. Broniarka (w tymże tygodniku) o formie zwracania się do siebie Amerykanów (po imieniu

i rzekomo na *ty*), snuje trafne uwagi o konieczności traktowania tego rodzaju rozważań w ścisłym związku z formalnymi, gramatycznymi właściwościami danego języka, oczywiście z uwzględnieniem strony zwyczajowej. Np. w takich językach jak angielski, niemiecki, polski — sprawa używania imion, nazwisk form na *ty*, *wy*, *oni* itd. przedstawia się zupełnie różnie. Na marginesie tego zjawiska autorka przypomina, że opisane fakty stanowią poważną trudność przy przekładach. Rzeczywiście, taki np. zwrot, jak *napije się pani kawy, Alicjo?* — choć częsty w sztukach tłumaczonych z angielskiego, brzmi po polsku dość sztucznie. Naturalnie komplikacji tego rodzaju jest o wiele więcej.

— Dobrze znane naszym czytelnikom rubryki językowe (włącznie ze stosunkowo młodą rubryką „Głosu Nauczycielskiego“) nadal pełnią swą pożyteczną służbę. Mgr W. Cienkowski w kolejnym odcinku swego żywo redagowanego „kącika“ zamieszcza podobizny jedenastu różnych systemów oznaczania mowy na piśmie — od hieroglifów do pisma rzymskiego („Płomyk“, nr 18). Szkoda tylko może, że autor nie wspomniał o kierunku odczytywania poszczególnych tekstów. Jak wiemy, w praktyce spotykamy się tu z trzema możliwościami: kierunek z lewa do prawa (np. nasze pismo), z prawa do lewa (pismo hebrajskie, arabskie) i z góry na dół (pismo japońskie, chińskie).

Dokładna lektura wszelkiego rodzaju „kącików“ i „rubryk“ zachęca niekiedy do polemiki. Trudno np. przystać na twierdzenie redaktora działu „Kto chce, niech czyta“, że w wyrazach *opera, muzeum* z a w s z e akcentuje się pierwszą sylabę („Express Wieczorny“, nr 199). Redaktor tej rubryki, udzielający zresztą dobrych na ogół informacji językowych, trochę zagalopował się też twierdząc, że „nigdy nie mówi się *póltory*, nie ma takiego słowa“ oraz dał niepełną informację w sprawie mianownika lub narzędnika w zwrotach typu *chciała być słowną — słowna* („Express“, nr 216). Takich połączeń nie należy utożsamiać, jak czyni to „Express“, ze zdaniami w rodzaju *ona jest piękna, on jest nieznośny*. W tym drugim wypadku forma *jest* występuje jako zwykły łącznik tworzący wraz z przymiotnikowym orzecznikiem *orzeczenie złożone*, w zdaniu natomiast *chciała być słowna* (lub *słowną*) bezokolicznik *być* plus przymiotnik *słowna* pełni rolę *dopełnienia*. W wyniku tych różnic składniowych odmienną barwę stylistyczną ma też narzędnik przymiotników: *ona jest piękną* — brzmi afektownie, *ona chciała być słowną* — raczej nie, zwłaszcza że osobno użyty bezokolicznik *być* (*zostać*) wymaga właśnie przymiotnika w narzędniku: *być pięknym, piękną*, nie zaś *być piękny, piękna*. A zatem — *distinguendum est...*

— Kilka drobnych wzmianek prasowych zajmuje się nowotworami językowymi. Najczęściej są to drwinki lub wyrazy oburzenia, np. arty-

kulik: Niech żyje.... *aktowiec* („Głos Wielkopolski“, nr 212), Okiem przechodnia (tenże dziennik, nr 195 — chodzi o dziwoląg *księgarnia ogólnosortymentowa*), *Budowlarze* propagandy („Szpilki“, nr 22). W niektórych wypadkach można by wziąć w obronę ten i ów atakowany neologizm. Np. w sporze między „Szpilkami“ a Ministerstwem Kolei („Szpilki“, nr 37) skłonni jesteśmy stanąć po stronie ministerstwa i udzielić rozgrzeszenia formie *noclegownia*, z pewnością poręczniejszej od dwuwyrzowego *domu noclegowego* i zbudowanej prawidłowo (por. *hurtownia*, *wartownia*; teoretycznie rzecz biorąc możliwa byłaby też formacja na *-arnia* tak jak *wylęgarnia*, *księgarnia*, por. też czes. *noclehárna*). Nie budzi też istotnego sprzeciwu językoznawcy forma *samochodownia* (por. bliskoznaczne *wozownia*), *lokomotywownia* zaś dziwi głównie dlatego, że istnieje przecież znana od dawna *parowozownia* — wyraz swojski i o jedną sylabę krótszy.

— Wśród zawsze cennych a dość rzadkich uwag o języku książek wymienić trzeba notatkę (k) o pracy dra A. Szyperskiego: *Polskość Wałbrzycha w świetle najstarszych nazw geograficznych* (wrocławska „Gazeta Robotnicza“, nr 123). Autor notatki skarży się na nadmiar fachowych wyrażenń utrudniających lekturę tej popularnej w założeniu książki. W cytatach znajdujemy takie formy jak *lubiały* (zresztą autor notatki czasownika tego nie krytykuje), a to świadczy, że język omawianego — niewątpliwie pożytecznego — wydawnictwa grzeszy nie tylko nadmiarem fachowości.

W artykule pt. O Lindem i o pewnych argumentach („Kierunki“, nr 14) Ryszard Mrowiński słusznie rozprawia się z bezceremonialnymi określeniami *Niemiec Linde*, *zarozumialec Kopczyński*, jakimi z właściwą sobie niefrasobliwością szafuje St. Mackiewicz (w n-rze 10 tegoż tygodnika). Pomijając nawet fakt *szwedzkiego*, nie zaś niemieckiego pochodzenia rodziny Lindego — stwierdzić trzeba obiektywnie — i nikt tego poza Mackiewiczem nie kwestionuje — że uczony ten był leksykografem *pol-skim*.

— W sprawach pisowni mamy do zasygnalizowania dwie wypowiedzi. Fachowo, aczkolwiek trochę ciężko redagowana skrzynka językowa „Trybuny Opolskiej“ (nr 125) spokojnie oponuje przeciw projektom radykalnych zmian w rodzaju usunięcia *ó*, *rz*, tygodnik zaś „Nowa Kultura“ (nr 22) w swych satyrycznie ujętych *notach* przytacza list anonimowego czytelnika, poruszającego właśnie tę samą kwestię. Czytelnik ów pisze o „sprzecznościach i przepaści nienawiści, jaka dzieli klasę robotniczą i inteligencję“ stwierdzając, iż „tą przepaścią jest szlachecka pisownia polska: po co są właściwie litery *ch*, *h*, *u*, *ó*, *rze*, *ź* — ciągnie korespondent „N. Kultury“ — po to (...) żeby klasa robotniczo-chłopska robiła więcej

błędów ortograficznych“ itd. Redaktor *not* słusznie opatrzył ową wzmiankę nagłówkiem: Wcale nie do śmiechu. Rzeczywiście, tło psychologiczne, na którym rodzą się podobne poglądy — wcale zresztą nie nowe — stanowi cały splot poważnych zagadnień, a sama kwestia pisowni też nie jest znów taka prosta. A więc — wcale nie do śmiechu, choć pozory mogą być inne.

— Autor sprawozdania pt. „Odwiedzamy Instytut Polsko-radziecki („Przyjaźń“, nr 20) podaje kilka dość ogólnikowych, ale cennych informacji o pracach słownikowych i dialektologicznych dwu zakładów IPR, poświęconych badaniom języka białoruskiego i ukraińskiego. Tego rodzaju i o takim zasięgu prace nad mową naszych wschodnich sąsiadów słowiańskich są w dziejach polskiej nauki czymś prawdziwie nowym.

A. S.

DROBNE SPOSTRZEŻENIA

Tym razem — trochę utyskiwań na brak podstawowej troski o język. Utyskiwań o tyle uzasadnionych, że chodzi o publikacje (bądź audycje) przeznaczone dla najszerszego kręgu odbiorców, a więc takie, które nakładają na autorów szczególną odpowiedzialność również za formę ich wypowiedzi.

1. Oto w słuchanych z napięciem sprawozdaniach radiowych z kolarskiego Wyścigu Pokoju jeden z reporterów stale używa tego rodzaju form: *ani raz, wczoraj żeśmy mówili, założyć koszulkę*.

Pierwszy z przytoczonych przykładów jest wulgarnym błędem świadczącym o nader słabym poczuciu językowym. W wyrażeniach z *ani* tradycyjnie stosujemy tak charakterystyczny dla polszczyzny (i większości języków słowiańskich) dopełniacz po przeczeniu. Bez najmniejszych wahań mówimy: *ani słowa, ani chwili* (do stracenia), *ani kroku* (dalej), *ani widu, ani słychu* — i tak samo oczywiście: *ani razu*.

Obie następne formy są regionalizmami typowo warszawskimi, niemniej jednak regionalizmami, których w tego rodzaju audycjach, jak sprawozdanie z wielkiej imprezy międzynarodowej, stanowczo należy unikać. Inna sprawa, że owo *zakładanie koszuli* szerzy się dzisiaj po całym kraju i nawet wypiera czasem południowo-polski regionalizm (a właściwie po prostu germanizm): *ubrać koszulkę* (buty, kapelusz), skoro w wydawanym w Krakowie „Przekroju“ (Nr 580) spotykamy podpis pod fotografią zwycięzcy wspomnianego wyścigu: Stanisław Królak *zakłada* żółtą koszulkę lidera. Formą właściwą jest czasownik *wkładać* lub trącające co

prawda myszką *wdziwać*. Trzecia z przytoczonych form, typ: *wczoraj żeśmy, jak żeśmy* — zamiast poprawnego: *wczorajśmy, jakeśmy* — również rozpowszechnia się ostatnio dość szybko, czemu sprzyja jej dwusylabowość, a co za tym idzie — samodzielność akcentowa; mimo wszystko jednak nie jest to forma prawdziwie literacka.

2. Dwie pokrewne właściwie instytucje, obie bowiem służą sprawom komunikacji: Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w m. st. Warszawie i biuro podróży „Orbis“ wydały książeczki informacyjne — i w obu też wypadkach tytuły tych broszur zredagowano błędnie. Chodzi mianowicie o dopełniacz, który zwłaszcza w tytule broszurki „Orbisu“ jest rażący: określenie *Informator wagonów sypialnych i restauracyjnych* nasuwa przecież niedorzeczną co prawda, ale logicznie wysnutą z tej stylizacji myśl, że chodzi tu o informacje udzielane wagonom sypialnym lub w wagonach sypialnych. Podobnie tytuł: *Informator (kalendarz) komunikacji miejskiej* niezbyt jasno mówi, że chodzi tu o informacje o *komunikacji, w zakresie komunikacji miejskiej* (wtrącone w nawias słówko *kalendarz*, cokolwiek poprawia sytuację, ale jej nie ratuje). Trzeba przyznać, że zwięzła stylizacja obu krytykowanych tytułów jest rzeczą niełatwą. Teoretycznie rzecz biorąc najodpowiedniejszy byłby tu przymiotnik, ten bowiem właśnie dzięki pewnej swej nieokreśloności — mam tu oczywiście na myśli przymiotnik ogólnie atrybutywny, nie wyspecjalizowany — ma bardzo szeroki zakres użycia. O ile jednak możliwa jeszcze byłaby forma: *informator komunikacyjny*, o tyle jakiś *informator sypialno-wagonowy* stanowiłby cudactwo nie do przyjęcia. Można by więc raczej odstąpić od rzeczownika *informator* (który zresztą najczęściej kojarzy się z pojęciem osoby) i napisać: *informacje o wagonach sypialnych i restauracyjnych*, albo też uciec się do swego rodzaju wybiegu i dać drugiej broszurze tytuł: *Komunikacja miejska w Warszawie — informator (informacje)*.

Sposobów jest z pewnością wiele, cóż jednak, kiedy nie dostaje chęci, kiedy brak świadomej woli, no i — znajomości języka. Autorzy informatora miejskiego dowodzą tej nieznamości polszczyzny formą licznych „złoty myśli“ zdobiących stronicę ich książeczki. Oto przykłady nieudolnej lub wręcz błędnej stylizacji: *ułatwisz pracy* konduktorowi, wykupując bilet bez wezwania!!! (tak, trzy wykrzykniki) — str. 110, *ułatwisz przejazd* innym, *przestrzegając obowiązujące przepisy* porządkowe dla pasażerów — str. 111 itd. W pierwszym z tych zdań trzeba było użyć biernika, w drugim zaś dopełniacza, czyli akurat odwrotnie niż to zrobiono.

3. Sprawa trzecia dotyczy instytucji o nieco węższym zasięgu, niemniej wszakże instytucji, od której mamy szczególne prawo oczekiwać, by publikacje jej nie grzeszyły przeciw przepisom ortografii. Instytucją tą jest ni mniej ni więcej tylko Polska Akademia Nauk, publikacją zaś —

program międzynarodowej sesji mickiewiczowskiej (wraz z załącznikami), odbytej w kwietniu tego roku. W rzeczowym programie — wydanym na ładnym papierze i zaopatrzonym w ozdobną (ale wcale nie ładną) okładkę czytamy dwukrotnie *słowiańszczyzna* zamiast *Słowiańszczyzna*, w załączniku zaś — również dwukrotnie spotykamy się z formą *z poza* zamiast *spoza*.

A. S.

Z G W A R Y P O D H A L A Ń S K I E J

Murzasichle, pow. Nowy Targ. Opowiedział Bronisław Łukaszczyk, przydomek Szczerbaty, lat 36. Zapisał Władysław Kupiszewski.

SKĄD SIE WZINA NAZWA MURZASICHLE¹

To było trzysta lat temu. Tu był wygnany "od Nowego Sęca ślacheć niejaki Łukas Sądelski. Cosi przeszkroboł "u króla i był wygnany i musiał uciekać tu na Podhale i tu się osiedlił. Tu korcował drzewo i pobudował sobie dom z pnia, ściął i budował. Miał ćterek s'inów i dwie córki. Jedna córka wydała się na groń za niejakięgo Budza i oddał ji jeden wierch i po dziś dzień się naz'iwu Budzów Wierch abo Budzowy Wirch. Drugom wydoł na Mur za niejakięgo Powlikowskiego i tam "una pozostała i po ni pozostali Powlikowscy. Teroz "o tyk s'inak. Tęgo Sądelskiego syćka naz'iwali Łukasz, bo swoje nazwisko Sądelski zatajił. Dopiero kiedy dzielił swoik s'inów tom swojom posiadłościom, znacy się robiuł taki destament, to im pedzioł, że wyście nie powińni pisać Łukasc'iki ino Sądelsc'i. Podzielił ćterek s'inów na stery cęści, bo do dziś dnia té cęści som zapisane w mapak katastralnyk. Jedna cęść naz'iwala się Frankowsko, bo mu było Franek, drugo Maliniacko, bo był mały, nomnijs'i był z tyk ćtyryk s'inów, bo mu nie wiadomo jak było na imie. Naz'iwali go mały, potem przerobili na Maliniok i ś niego pochodzom Malinioki. Trzeci cęść była Misiągłowsko, bo mu było na imie Michoł, a cworto Kubowsko, bo mu było Kuba i cy,ś się naz'iwu Kubowsko po nim.

Ten Łukos Sądelski jak miał tyk sterek s'inów, "un był mocny, wysoki, silny i sinowie téz byli wisoc'i i silni. Jak z inny wioski wchodzili im "owce wypasać, to "oni sobie nie dali, zganiali i bili i po "okolicy posła wieś — nie chodź tam, bo tam jes siła, bo jak pójdiesz z "owcami tam, to dostaniesz i "od tego powstała nazwa téj wioski, tégo "osiedlo Siła. No

¹ Zarówno ta etymologia, jak następna, są etymologiami tzw. ludowymi i przygodnymi.

i syćka sąsiedzi godali — ka idzies? — za Siłę, kaś był? — za Siłom. I z tégo powodu powstała nazwa Siła. Kiedy Sądelski wydoł dziwke za Powlikowskiego "od tégo casu syćka ludzie godali, ze teraz to juz będzie siła murowano, bo wicie ten Powlikowski tyz był silny chłop. I "od tégo casu to "osiedle wzino nazwe Mur. Za casów austryjackik, nie wim ftórym roku, rząd austryjacki "ozkozał, co by zrobić mapy i pozapisować syćkie wioski, jakie majo nazwy, i przyjechoł tu idzinier je"ometra, a był Cechem. I nie umioł po polsku, ino po cesku rozmowioł z chopami. Prziseł na Mur do wójta do przysięznygo i pyto sie go: Jak se menuje to oseedle? — a "on powiada: To osiedle naz'iwo sie Mur. Zapisoł Mur i pyto sie: Ka tu jes wójt przysięzny?, godo ze za Siłom jes wójt, to posed na Siłę do wójta. Posed do wójta za Siłę i pyto sie wójta: Jak se menuje to oseedle? — znowu po cesku godoł. Wójt godo, ze ta wioska naz.iwo sie Sichła i ten inzinier złączył tom nazwe, Mur przyłączył do Sichły teutorialnie i zapisoł to razym Murzasichle, bo Cech nie wypowie eł ino el. Mur połączył z Sichłom i zapisoł to na mapie Murzasichle. I stąd ta nazwa powstała. Letnicy, co tu przyjezdżajom, tyz cytajom po cesku Murzasichle.

"O CEPRAK

Jo wom tu opowim, bo nie syćka wiedzom, cemu górole nazywajom tyk z nizin w cinkik portkak cepry. A było to tak. Kiedy budowali kolij z Chabówki do Zokopanego, prowadził té robote niejaki inzinier, ftóry sie naziwoł Ceper. Chłop był fajny. Górole go strasnie radzi widzieli, bo ta dobrze płacił przy té robocie i gorzołki tyz rod ś nimi wypijoł. Ale ta izinier przemyśliwoł i kombinował, bo i sie robota miała ku kuńcowi. Godo tym chłopom tak co ta robili przy ty budowie koleji: „Wicie co chłopcy, bedem zbiroł "od wos po korunie z kozdyj wypłaty — bo to było za Austryje — bo jak skuńcymy budować kolej do Zákopaného, to potem bedziemy budować kolej do Hameryki i muse mieć na podróz, co pojade pogodzić tam robote“. Chłopy sie chéntnie na to zgodzili i po korunie chéntnie dawali panu izinierowi Ceprowi. A izinier se to pieniaški zbiroł, a swoje se myśloł i kiedy juz widzioł, ze juz kolij mo niedługo do Zokopánygo przyjść, wtedy pádo do chopów tak: „Jo teraz chopy jadem do ty Hameryki, a wy tu na mnie cekojcie zakiel przyjadem“. No chłopcy cekajom jedyn tydzień, drugi tydzień, k"olij prz'isła w Zákopane. Cepra ni ma i ni ma. „Hej ta psio — pedajom se chopy — to nos tén wykiwoł“. I teros wicie kiej ino jaki pociąg przydzie na stacyjom do Poronina, to górole lecom i pozirajom, c'i ta Ceper nie przyjechoł. Ale cóz z tégo Cepra jak ni ma, tak ni ma. Ba przyjechali inne cepry. A to teraz temu górole naz'iwajom tyk w cinkik portkak cepry.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Dwoje — podwójne

„W katedrze oliwskiej są jedne organy nad głównym wejściem oraz drugie z prawej strony przed ołtarzem. Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, jak się mówi: ile jest organów w katedrze: *podwójne*, *dwoje*? Jak dotychczas, nikt mi nie potrafił tego wyjaśnić z odpowiednim uzasadnieniem“. Wynikałoby z tego, że korespondentka nie spotyka się z ludźmi biegłymi w gramatyce, a nawet nie tyle biegłymi, ile mającymi bodaj przeciętny stopień gramatycznego uświadczenia, bo sprawa zbyt skomplikowana nie jest. Wyraz *organy* należy do tych rzeczowników, które są używane tylko w liczbie mnogiej: nazywa się je czasem w gramatyce terminem łacińskim *pluralia tantum*. Są to takie rzeczowniki jak *drzwi*, *sanie*, *nożyce*, *spodnie*. Gdy w jakimś pokoju są nie tylko jedne drzwi, ale jest ich więcej, to dla określenia ich liczby używamy liczebników w formie zbiorowej i mówimy *dwoje drzwi*, *troje drzwi*. To samo wypada zrobić, gdy mowa nie o drzwiach, ale o organach. W katedrze oliwskiej jest *dwoje organów*. Oprócz wymijającego opisu, od którego zaczyna swój list korespondentka, nie ma innej formy, w której byśmy mogli o tych *dwojgu organach* kogoś informować.

Doktor — doktór

„Mam już dużo lat, ale nigdy nie słyszałam, aby po polsku ktokolwiek mówił *doktor*. Zawsze i wszędzie mówiono *doktór*, co wydaje mi się zgodne z duchem naszego języka. Tymczasem mniej więcej od roku czy dwóch lat, Polskie Radio zaczęło lansować tę straszną formę *doktor*, co każdorazowo wytrąca mnie z równowagi i w dziwny sposób działa denerwująco. Mam wrażenie, że powodem tego jest wyjątkowa obcość tego wyrażenia dla języka polskiego. O ile mam słusność, uprzejmie proszę o wpłynięcie na naszych miłych spikerów, aby zaniechali tego fałszywego tonu w naszym języku i powrócili do miłego dla polskiego ucha *doktór*“.

Zacytowany ustęp listu usposabia do wygłoszenia pewnej myśli ogólnej będącej właściwie truizmem, ale zawierającej treść prawdziwą, która jest warta przypominania. Otóż: ustosunkować się w sposób właściwy do jakiegokolwiek faktu językowego można tylko wówczas, gdy się jest o tym fakcie należycie poinformowanym. Korespondentka o formie *doktor* należycie poinformowana nie jest. Twierdzeniu, że „zawsze i wszędzie mówiono *doktór*“ z ożywieniem zaprzeczy na przykład mieszkaniec Krakowa, bo w Krakowie mówiło się i mówi *doktor* a nie *doktór*. Można tam co prawda posłyszeć *profesor*, *dyrektór*, czego znów nie sły-

szy się w Warszawie, ale w każdym razie o wymowie *doktór* nie można twierdzić, jakoby była w Polsce powszechna i wyłączna. W roku 1936 na jednym z zebrań Komitetu Ortograficznego ówczesnej Akademii Umiejętności uchwalono pisownię *doktor*, skutkiem czego wyraz ten został dostosowany do pisowni — i wymowy — całej serii mających analogiczną budowę rzeczowników łacińskiego pochodzenia, a więc takich jak *administrator*, *kurator*, *rektor*, *fundator*, *gladiator*, *sekwestrator* i tym podobnych. Czy świadomość tego ujednolicenia nie powinna łagodzić przykrych przeżyć, których doznaje słysząc wymowę *doktor* ktoś przyzwyczajony do wymawiania tego wyrazu z samogłoską *ó* w drugiej sylabie?

Składnia rzeczowników odstępnych

Czy forma *stwierdzające* została poprawnie użyta w zdaniu: „Wydział wzywa obywatela do nadesłania zaświadczenia *stwierdzające*, czy i które z dzieci przebywa w zakładzie“. — Z tego pytania wynika, że korespondent traktuje wyraz *zaświadczenia* jako biernik liczby mnogiej, a nie jako dopełniacz liczby pojedynczej, ponieważ inaczej nie byłoby wątpliwości, że forma *stwierdzające* jest użyta źle, bo się nie zgadza z rzeczownikiem, do którego się odnosi, i że powinno być *zaświadczenia stwierdzającego*. Nie można prosić o „nadesłanie zaświadczenia *stwierdzające*“, bo *nadesłanie* jako rzeczownik rządzi dopełniaczem; należy pisać: „prosi o nadesłanie *zaświadczeń stwierdzających*“.

Szyk wyrazów po okoliczniku

Czy należy napisać: „jednocześnie Wydział prosi o dostarczenie“ czy też „jednocześnie prosi Wydział o dostarczenie“? Należy wybrać pierwszą z tych dwóch możliwości, to znaczy napisać: „jednocześnie Wydział prosi“. To, że zdanie zaczyna się od okolicznika, nie wpływa w języku polskim na zmianę zwykłej kolejności podmiotu i orzeczenia: odsuwanie w takich wypadkach podmiotu poza orzeczenie jest germanizmem. W tekście polskim taka składnia razi. Czasem się widzi zdania zaczynające się od orzeczenia nawet po kropce, to znaczy po zdaniu skończonym, na przykład: „Jest Rej dlatego ojcem literatury polskiej...“. Ten, kto tak pisze, jest potomkiem nie przynoszącym swym literackim przodkom zaszczytu.

Mnie — mi

Jeden z korespondentów dyskutował z osobą, która powołując się na autorytet jakiegoś polonisty starszego pokolenia twierdziła, że forma zamkowna *mi* jest w zasadzie niegramatyczna i że należy na przykład powiedzieć: „ona *mnie nie* kocha i dała *mnie* kosza“ (a nie: dała *mi* kosza), „ojciec zobaczył *mnie* na dachu i dał *mnie w* skórę“ (a nie: dał *mi* w skórę).

re). Korespondent prosi o wypowiedź w tej kwestii. — Nie ulega wątpliwości, że autorytet starszego polonisty został nadużyty przez kogoś, kto nie ma wyczucia bardzo zwykłych form polskich: *mi* jest oczywiście poprawne, jest to forma tak zwana enklityczna, to znaczy nie mająca na sobie akcentu i przyłączająca się pod względem akcentowym do wyrazu poprzedzającego. „Dała *mi* kosza“, „dał *mi* w skórę“ — tak wszyscy mówią i to jest zgodne z gramatyką.

Jawić się — zjawić się

Pewna korespondentka użyła w piśmie urzędowym zwrotu: „na tę konferencję prosimy *jawić się* osobiście“. Zwierzchnik poprawił formę *jawić się* na *zjawić się*, korespondentka nie jest jednak przekonana o słuszności tej poprawki; sądzi że *zjawić się* nadawałoby się do użycia w mowie potocznej, w pismach natomiast lub przemówieniach urzędowych lepsza jest forma *jawić się*.

Spór między korespondentką a jej zwierzchnikiem nadaje się do rozstrzygnięcia w sposób taki, żeby nie było ani zwycięzcy, ani zwyciężonego. Według mnie ani forma *jawić się* ani *zjawić się* nie jest w zacytowanym zdaniu użyta szczęśliwie. Gdybym otrzymał pismo wzywające mnie do tego, abym gdzieś *zjawił się* czy też *jawił się osobiście*, to pierwszym moim odruchem byłaby chyba niechęć do „zjawienia się“.

Po pierwsze w obu wypadkach wyraz *osobiście* wydaje się zbędny, bo inaczej niż *osobiście* nigdzie się *zjawić* nie można. Można kogoś wydelegować w swoim zastępstwie, ale to już nie jest jakąś odmianą *zjawienia się*, tylko w ogóle czym innym.

Po drugie sformułowanie: „prosimy *zjawić się* na konferencję“ jest jak na zaproszenie sformułowaniem mało uprzejmym. Jeżeli stawiennictwo jest z jakichś względów konieczne, to lepiej wyraźnie poinformować o tym adresata pisząc, że obecność jego na konferencji jest konieczna.

W takiej stylizacji nie ma skłócenia tonu towarzyskiego z urzędowym, w stylizacji natomiast *prosimy się zjawić* to skłócenie jest. Jeżeli *prosimy* — to konsekwentnie o *przybycie* a nie *zjawić się*.

Gdyby zapraszający dodał jeden wyraz i napisał *prosimy uprzejmie*, to swemu prestiżowi przełożonego w niczym by nie uchybił, a sugestynność zaproszenia wzrosłaby, bo zawsze przyjemniej jest pójść tam, dokąd się jest zapraszającym uprzejmie. Wobec tych nasuwających się refleksji dylemat: *jawić się* czy *zjawić się* właściwie upada, bo najlepiej ani tak, ani tak. Wątpliwość jednak co do tego, która z tych dwóch form czasownikowych jest lepsza, może powstać w innej okoliczności, można więc ją rozważyć niezależnie od formuły zaproszenia na konferencję.

Formy *jawić*, *jawić się* oznaczone są w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego jako mało używane i nie należą one istotnie do zasobu żywych, naturalnie brzmiących, współczesnych wyrazów polskich. Można je czasem spotkać, nawet w tekstach pisanych przez niektórych językoznawców, wydaje mi się jednak, — i myślę, że nie jestem w tym odczuciu odosobniony — że gdy się czyta o formach gramatycznych *jawiących się* w takim a takim zabytku, to się doznaje wrażenia jakiejś sztuczności. Możliwe, że nie we wszystkich dzielnicach Polski czasownik *jawić się* zarchaizował się w tym samym stopniu.

Szyk wyrazów

Pewna nauczycielka biologii słuchała z zainteresowaniem pewnej pogadanki radiowej o kukurydzy, z trudnością jednak mogła skupić uwagę na omawianym temacie, ponieważ przeszkadzała jej forma językowa wygłaszanego tekstu. Autorem tekstu był pewien agronom, który wypowiedział takie na przykład zdanie: „Rolnicy starali się odrobić stracony czas siewu przez deszcze i chłody“. Z tego układu wyrazów wynikałoby, stwierdza słusznie korespondentka, że rolnicy odrabiali czas przez deszcze i chłody, to znaczy za pomocą deszczów i chłódów, bo w takim połączeniu *przez* znaczy tyle, co *za pomocą*.

Oczywiście domyślamy się, co tu naprawdę miało być powiedziane, ale jednak wypominanie takich błędów nie jest ciasnym pedantyzmem, bo czy to tak trudno poświęcić formie wypowiedzi trochę więcej uwagi i uzgodnić formę z treścią mówiąc: „rolnicy starali się odrobić czas siewu stracony przez deszcze i chłody“? Chodzi tylko o miejsce imiesłowu *stracony*: jeżeli ta forma będąca określeniem słów *czas siewu* znajdzie się w zdaniu po tych słowach, to jest ona imiesłowem, po którym dobrze się tłumaczy użycie przyimka *przez*: w zdaniu mowa o czasie straconym przez deszcze, to znaczy *wskutek* deszczów.

Jeżeli natomiast formy *stracony* użyje się przed określanym przez nią wyrazem *czas*, to forma ta staje się przydawką o charakterze przymiotnikowym i słowa *przez deszcze i chłody* nie mogą z tą przydawką się łączyć, a wobec tego wytwarza się pozór zależności tych słów od czasownika *odrobić* i powstaje niedorzeczność. Błąd tego typu spotyka się dość często (na przykład: „nie złożone rachunki w terminie nie będą przyjmowane“ zamiast: „rachunki nie złożone w terminie...“). Tylko chwila zastanowienia potrzebna jest po to, żeby takiego błędu uniknąć i nie wywołać w słuchaczu lub czytelniku wrażenia, że się lekceważy i język, i tych do kogo się niedbałym językiem mówi.

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH“ składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU“.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“ w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.—

Nakład 2620. Pap. druk. sat. kl. V, 70 g B1. Druk ukończono w grudniu 1956 r.

Drukarnia Naukowa, W-wa. Zam. 348.

B-7-29715



UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku, o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

* * *

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannesesa R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki“

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«